

**Lew Dawidowicz Trocki**

# **Ich moralność i nasza**

**Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)**  
WARSZAWA 2004

Tekst Trockiego “Ich moralność i nasza” został napisany 16 lutego 1938 roku w Coyoacan D. F. (Meksyk) i ogłoszony w czasopiśmie “Biuletyn Opozycji (bolszewików-leninowców)”, nr 68-69 (sierpień-wrzesień 1938 r.).

Niniejsze wydanie jest drugą polską publikacją tekstu wykonaną drukiem. Po raz pierwszy ukazał się on nakładem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w roku 1988.

Tekst został przełożony z języka rosyjskiego w połowie lat '80 XX wieku, a przed niniejszą publikacją przejrany i poprawiony przez Piotra Strębskiego.

## W oparach moralności

W epoce zwycięskiej reakcji panowie demokraci, socjaldemokraci, anarchiści i pozostali przedstawiciele obozu “lewicy” zaczynają wydzielać dwakroć więcej niż zazwyczaj oparów moralności, podobnie jak ludzie, którzy ze strachu w dwójnasób się pocią. Moralisci ci, trawestując dziesięcioro przykazań lub kazanie na Górze Oliwnej, zwracają się nie tyle do zwycięskiej reakcji, co do rewolucjonistów, którzy są przez nią prześladowani i swoimi “wybrykami” oraz “amoralnymi” zasadami reakcję “prowokują”, dając jej tym samym moralne usprawiedliwienie. Zalecają więc prosty, lecz pewny środek leczniczy, żeby unikać reakcji: musimy dążyć tylko do tego, by się odnowić moralnie. Wszystkie redakcje, biorące udział w tej imprezie, przekażą zainteresowanym gratisowe próbki tej moralnej doskonałości.

Bazą klasową tego fałszywego i napuszonego kazania jest drobnomieszczańska inteligencja; źródłem politycznym – jej niemoc i zamieszanie w obliczu nadciągającej reakcji; źródłem psychologicznym – jej usiłowanie przewyciężenia poczucia własnej małowartościowości. W rzeczywistości jest to zabawa w maskaradę z brodą proroka.

Ulubiona metoda moralizującego filistra polega na identyfikowaniu zachowania się reakcji i rewolucji. Odnosi on jednak w tym przypadku sukcesy tylko wtedy, gdy powołuje się na analogie formalne. Dla niego carat i bolszewizm są bliźniakami. Sporządza inwentarz wspólnych cech charakterystycznych katolicyzmu – ściślej: jezuityzmu, i bolszewizmu. Hitler i Mussolini, którzy również posługują się tą samą metodą, ujawniają, iż liberalizm, demokratyzm i bolszewizm są tylko różnymi formami, w jakich przejawia się jedno i to samo zło. Pogląd, iż stalinizm i trockizm to “w istocie” jedno i to samo, spotyka się obecnie ze zgodną aprobatą liberałów, demokratów, nabożnych katolików, idealistów, pragmatystów i anarchistów. Stalinowcy widocznie tylko dlatego nie mogą się przyłączyć do takiego “frontu ludowego”, gdyż przypadkowo sami są zajęci eksterminacją trockistów.

Cechą charakterystyczną tych analogii i podobieństw jest to, że przy ich stosowaniu całkowicie ignoruje się materialne podstawy rozmaitych nurtów, tj. ich naturę klasową i przez to obiektywną rolę dziejową. Zamiast tego za punkt wyjścia przy ocenie i wartościowaniu rozmaitych prądów przyjmuje się dowolne, powierzchowne i drugorzędne objawy, najczęściej stosunek tych prądów do jakiejś abstrakcyjnej zasady, która dla danego krytyka ma szczególną wartość zawodową. Odpowiednio więc dla papieża rzymskiego bliźniakami są wolnomularze, darwińscy, marksiści i anarchiści, gdyż wszyscy oni bluźnierczo zaprzeczają niepokalanemu poczęciu. Dla Hitlera bliźniakami są liberalizm i marksizm, gdyż niczego nie chcą słyszeć o “krwi i honorze”. Z kolei dla demokracji bliźniakami są faszyzm i bolszewizm, gdyż nie podporządkowują się powszechnemu prawu wyborczemu itd. itp.

Owe zestawiane ze sobą prądy niewątpliwie posiadają kilka wspólnych cech. Sedno rzeczy leży jednak w tym, że rozwój ludzkości bynajmniej nie wyczerpuje się ani w powszechnym prawie wyborczym, ani też we “krwi i honorze”, ani nawet w dogmacie niepokalanego poczęcia. Proces historyczny jest przede wszystkim wyrazem walki klasowej. Ponadto poszczególne klasy w imię rozmaitych celów stosują w pewnych momentach jednakowe środki. Inaczej bowiem nawet być nie może. Walczące ze sobą armie są względem siebie mniej lub bardziej symetryczne; jeśliby ich metody walki nie miały cech wspólnych, wojska nie mogłyby nawzajem zadawać sobie ciosów.

Ciemny chłop lub sklepikarz, który nie pojmuje ani przyczyn, ani też sensu walki pomiędzy proletariatem a burżuazją, kiedy odkryje, że trafił między dwa ognie, z jednakową nienawiścią będzie odnosił się do obu walczących obozów. Kimże są ci wszyscy demokratyczni moralisci? Ideologami warstw pośrednich, które właśnie trafiły pomiędzy dwa ognie, bądź obawiają się takiego losu. Proroków tego typu cechuje niezrozumienie wielkich ruchów historycznych, stwardniała konserwatywna mentalność, zarozumiała ograniczoność i najprymitywniejsze tchórzostwo polityczne. Moralista ponad wszystko

pragnie, żeby historia pozostawiła go w spokoju, z jego książeczkami, czasopisemkami, abonamentami, zdrowym ludzkim rozsądkiem i zeszytami zawierającymi notatki na temat moralności. Lecz historia nie zostawia go w spokoju. Szturcza go to w lewy, to znów w prawy bok. Jasne jest więc dla niego, że rewolucja i reakcja, carat i bolszewizm, komunizm, stalinizm i trockizm – wszystko to są bliźnięta. Kto jeszcze w to wątpi, ten niech dotknie guzy zarówno na prawej, jak i na lewej stronie czaszki naszego moralisty.

### Marksistowska niemoralność i odwieczne prawdy

Najbardziej powszechne i czyniące największe wrażenie oskarżenia przeciwko bolszewickiej “moralności” opierają się na zarzucie, że bolszewizm wyznaje tzw. jezuicką maksymę “cel uświęca środki”. Stąd niedaleko już do najbliższej konkluzji: ponieważ trockiści, jak wszyscy bolszewicy (lub marksści), nie uznają zasad moralności, nie ma zatem żadnej “zasadniczej” różnicy między trockizmem a stalinizmem. Co należało udowodnić.

Pewien niezwykle wulgarny i cyniczny miesięcznik amerykański<sup>1</sup> przeprowadził ankietę na temat filozofii moralnej bolszewizmu. Ankieta ta, jak zazwyczaj, służyć miała równocześnie celom etycznym i reklamowym. Niepowtarzalny H. G. Wells, którego wielką fantazję przewyższa tylko jego homeryckie samozadowolenie, nie zwlekał z wyrazami solidarności ze snobami, z “Common sense”. Zatem wszystko było w porządku. Lecz nawet tacy ankietowani, którzy uznali za niezbędne bronienie bolszewizmu, w większości przypadków robili to nie bez bojaźliwych wykrętów (Eastman<sup>2</sup>). Zasady bolszewizmu – mówią tacy – są oczywiście złe, lecz mimo to byli wśród bolszewików wartościowi ludzie. W rzeczywistości tacy “przyjaciele” są niebezpieczniejsi od wrogów.

Gdybyśmy mogli zdecydować się na poważne traktowanie panów demaskatorów, musielibyśmy w takim przypadku przede wszystkim zapytać ich: jakie są wasze własne zasady moralne? Jest to pytanie, na które chyba nie otrzymalibyśmy odpowiedzi. Załóżmy na chwilę, że ani osobiste, ani społeczne cele nie mogłyby uświęcić środków. W takim przypadku konieczne jest oczywiście poszukiwanie kryteriów poza historycznie ukształtowanym społeczeństwem i celami, jakie wytycza ono sobie, w toku swego rozwoju. Gdzie jednak? Jeśli nie na ziemi, to w niebie. Klechy dawno już odkryły nieomyłne kryteria moralne w objawieniu bożym. Małe świeckie klechy mówią o odwiecznych prawdach moralnych, nie wspominając o ich pochodzeniu. Jesteśmy jednak uprawnieni do konkluzji: skoro prawdy te są odwieczne, musiały więc istnieć nie tylko przed pojawieniem się na ziemi małpoluda, lecz nawet przed powstaniem systemu słonecznego. Skąd się zatem wzięły? Teoria odwiecznej moralności w żaden sposób nie może się utrzymać bez Boga.

Moralisci ze szkoły anglosaskiej, jeśli nie ograniczają się do utylitaryzmu, owej etyki mieszczańskiej księgowości, okazują się świadomymi bądź nieświadomymi uczniami hrabiego Shaftesbury, który (na początku XVIII wieku!) osądy moralne wywodził ze szczególnego “zmysłu moralnego”, jaki – według jego założenia – został udzielony człowiekowi raz na zawsze. Moralność stojąca ponad klasami prowadzi w sposób nieunikniony do uznania jakiejś szczególnej substancji, jakiegoś “zmysłu moralnego” czy “sumienia”, do uznania czegoś absolutnego, co nie jest niczym innym, jak tylko filozoficzno-tchórzliwym synonimem Boga. Jeśli traktujemy moralność niezależnie od “celów”, tj. od społeczeństwa, w ostatecznym rachunku okazuje się ona – obojętne, czy wywodzić ją będziemy z “odwiecznych prawd” czy też z “natury ludzkiej” – formą “teologii naturalnej”. Niebo pozostaje więc jedyną ufortyfikowaną pozycją, z której prowadzić można operacje militarne przeciwko materializmowi dialektycznemu.

Pod koniec ubiegłego wieku powstała w Rosji cała szkoła “marksistów” (Struve, Bierdiajew, Bułhakow i in.), którzy doktrynę marksistowską pragnęli uzupełnić samowystarczalną, stojącą ponad

<sup>1</sup> Miesięcznik “Common Sense” (New York)

<sup>2</sup> Max Eastman – przed I wojną światową wydawca czasopisma “The Liberator”. Ostro krytykował Stalina i od 1923 r. popierał opozycję trockistowską. Był tłumaczem i wydawcą pism Trockiego w USA i w W. Brytanii. Trocki już dawniej wypowiadał się negatywnie o poglądach Eastmana, który później wyrzekł się socjalizmu.

klasami, zasadą moralną. Ludzie ci, oczywiście, zaczęli od Kanta i kategorycznego imperatywu. Na czym jednak skończyli? Struve jest dzisiaj emerytowanym ministrem barona Wrangla i wiernym sługą Cerkwi; Bułhakow – prawosławnym duchownym; Bierdiajew w różnych językach wykląda Apokalipsę. Te, na pierwszy rzut oka zaskakujące przemiany tłumaczą się bynajmniej nie “słowiańską duszą” (Struve ma przecież duszę niemiecką), lecz rozmachem walki klasowej w Rosji. Istota tej metamorfozy ma w zasadzie charakter międzynarodowy.

Klasyczny idealizm filozoficzny, kiedy swego czasu usiłował zlaicyzować moralność, tj. wyzwolić ją spod sankcji religijnej, był ogromnym krokiem naprzód (Hegel). Lecz odkąd filozofia moralna oderwała się od nieba, musiała znaleźć sobie ziemskie korzenie. Po Shafesburym przyszedł Darwin, po Heglu – Marks. Kto obecnie odwołuje się do “odwiecznych prawd moralnych”, ten usiłuje kręcić koło historii wstecz. Idealizm filozoficzny jest bowiem tylko przejściowym stadium: od religii do materializmu, bądź odwrotnie – od materializmu do religii.

### “Cel uświęca środki”

Zakon jezuitów, który został założony w pierwszej połowie XVI w. dla zwalczania protestantyzmu, nigdy – nawiasem mówiąc – nie nauczał, że każdy środek, nawet jeśli z punktu widzenia moralności katolickiej byłby zbrodniczy, jest dozwolony, o ile prowadzi do “celu”, tj. do triumfu katolicyzmu. Taką pełną wewnętrzną sprzeczności i psychologicznie absurdalną doktrynę złośliwie przypisywali jezuitom ich protestanci, a częściowo i katolicy, przeciwnicy, którzy sami nie przebierali w środkach, byle osiągnąć swoje cele. Jezuitcy teologowie (podobnie jak teologowie innych szkół), którzy zajmowali się kwestią osobistej odpowiedzialności, w rzeczywistości nauczali, iż środek sam w sobie może być rzeczą obojętną, zaś moralne uzasadnienie lub potępienie danego środka wynika z celu, któremu służy. Tak więc strzelanie jest sprawą neutralną; strzelanie do wściekłego psa, który zagraża dziecku – cnotą; strzelanie, mające na celu zranienie kogoś lub uśmiercenie – przestępstwem. Wywody teologów tego zakonu nie wykraczały poza takie oto ogólniki. Co się zaś tyczy praktycznej filozofii moralnej, to jezuitcy w niczym nie ustępowali innym zakonnikom, bądź świeckim duchowym katolickim, wprost przeciwnie, górowali nad nimi, z pewnością byli od nich wytrwalsi, odważniejsi i bardziej dalekowzroczni. Jezuitcy stanowili organizację ściśle scentralizowaną, agresywną i bojową, która była niebezpieczna nie tylko dla wrogów, lecz również dla sprzymierzeńców. Jezuita “bohaterskiego” okresu tym różnił się od przeciętnego klechy, czym żołnierz Kościoła różnił się od jego kramarza. Nie mamy żadnych podstaw, by któregoś z nich idealizować, absolutnie niegodne jest jednak spoglądanie na fanatycznego bojownika oczyma tępego i gnuśnego kramarza.

Jeśli pozostaniemy na płaszczyźnie pokrewieństw czysto formalnych lub psychologicznych, można wówczas – jeśli się chce – powiedzieć, że bolszewicy tak się mają do demokratów i socjaldemokratów wszystkich odcieni, jak jezuitcy do pokojowo usposobionej hierarchii Kościoła. W porównaniu z rewolucyjnymi marksistami socjaldemokracy i centryści wyglądają jak małe dzieci, bądź jak znachor w zestawieniu z lekarzem. Żadnego problemu nie przemyślą do końca, wierzą w moc zaklęć, tchórzliwie schodzą każdej trudności z drogi i żywią nadzieję na jakiś cud. Oportuniści są pokojowymi kramarzami socjalistycznej idei, podczas gdy bolszewicy – jej zaciekłymi wojownikami. Stąd bierze się nienawiść i oszczerstwa, jakie rzucają na bolszewików ci, którzy mają w nadmiarze ich historycznie uwarunkowane słabości, lecz żadnej z ich zalet.

Mimo to jednak zestawienie bolszewizmu i jezuityzmu pozostaje całkowicie jednostronne i powierzchowne, i jest raczej natury literackiej niż historycznej. Przyjmując za punkt wyjścia charakter i interesy klas, na których opierali się jezuitcy i protestanci, to pierwsi reprezentowali reakcję, drudzy zaś – postęp. Ograniczoność tego “postępu” znalazła z kolei wyraz w etyce protestantów. Tak więc mieszczańskiemu burżuazji Lutrowi w niczym nie przeszkadzały “oczyszczone” przezeń nauki Chrystusa w nawoływaniu do wycięcia w pień zbuntowanych chłopów “jak wściekłych psów”. Widocznie doktor Marcin, zanim jeszcze zasadę tę przypisano jezuitom, sam wyznawał pogląd, iż “cel uświęca środki”.

Konkurujący z protestantyzmem jezuici coraz bardziej przystosowali się do ducha społeczeństwa mieszczańskiego i z trzech ślubów zakonnych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa – pozostał im tylko trzeci i to w skrajnie złagodzonej formie. Z punktu widzenia ideału chrześcijańskiego, moralność jezuitów w takim stopniu podupadła, w jakim przestawali oni być jezuitami. Wojownicy Kościoła stali się jego biurokratami i – jak wszyscy biurokraci – niezgorszymi szelmami.

### **Jezuityzm i utylitaryzm**

Ta krótka wycieczka wystarczy chyba, by wykazać jak wiele trzeba niewiedzy i ograniczonej, żeby “jezuicka” zasada “cel uświęca środki” poważnie przeciwstawiać innej, pozornie wyższej, moralności, w której każdy “środek” ma swą własną moralną etykietkę, niczym w sklepie firmowym z towarami o stałych cenach. Na podkreślenie zasługuje to, że zdrowy rozsądek anglosaskiego filistra doszedł do tego, iż oburza się na “jezuicką” zasadę i równocześnie daje się inspirować tak charakterystyczną dla brytyjskiej filozofii utylitarną etyką. Wszak kryterium Bentham’a i Johna Mill’a: “możliwie najwięcej szczęścia dla możliwie największej ilości osób” (“the greatest possible happiness of the greatest possible number”) – oznacza, że etyczne są te środki, które prowadzą do powszechnego dobrobytu jako wyższego celu. Anglosaski utylitaryzm w swych generalnych sformułowaniach filozoficznych całkowicie więc zgadza się z “jezuicką” zasadą “cel uświęca środki”. Empiryzm, jak widać, po to tylko istnieje na świecie, by nas uwolnić od konieczności jawnego stawiania spraw.

Herbert Spencer, którego empiryzmowi Darwin zaszczylił ideę ewolucji tak jak szczepi się dzieci przeciwko ospie, głosił, że w sferze moralności rozwój kroczy od “uczuc” do “idei”. Uczucia rządzą się kryterium bezpośredniej przyjemności, podczas gdy idee pozwalają na kierowanie się kryterium przyszłej, trwałej i wyższej przyjemności. “Przyjemność” lub “szczęście” również i tu stanowi więc kryterium moralności. Lecz szczerść i głębia treści tego kryterium zależy od skali “rozwoju”. W ten sposób również i Herbert Spencer dowodzi metodami własnego “ewolucjonistycznego” utylitaryzmu, iż zasada “cel uświęca środki” nie zawiera niczego niemoralnego.

Naiwnością byłoby jednak oczekiwać od tej abstrakcyjnej “zasady” odpowiedzi na praktyczne pytanie: co powinniśmy, a czego nie powinniśmy czynić. Ponadto zasada “cel uświęca środki” w sposób oczywisty narzuca pytanie: a co uświęca cel? W życiu praktycznym, podobnie jak w całej historii, cel i środki ustawicznie zamieniają się miejscami. Maszyna, która znajduje się w budowie, jest o tyle tylko “celem” produkcji, o ile do innej fabryki trafi jako “środek”. Demokracja w pewnych okresach jest tylko “celem” walki klasowej, by następnie przekształcić się w jej “środek”. Chociaż “jezuicka” zasada nie zawiera w sobie niczego niemoralnego, to z drugiej strony jest ona jednak nader daleka od tego, by rozwiązać problem moralności.

“Ewolucyjny” utylitaryzm Spencera także pozostawia nas bez odpowiedzi w połowie drogi, gdyż idąc śladami Darwina, usiłuje konkretną moralność historyczną roztopić w biologicznych potrzebach właściwych zwierzęcemu stadu lub też w “instynktach społecznych”. Tymczasem samo pojęcie moralności pojawia się dopiero w środowisku antagonistycznym, tj. w społeczeństwie rozdartym na klasy.

Mieszczański ewolucjonizm bezsilnie zatrzymuje się na progu historycznego społeczeństwa, nie chce bowiem dostrzec, że walka klasowa jest siłą napędową rozwoju form historycznych. W tej walce moralność jest tylko jedną z funkcji ideologicznych. Klasa panująca narzuca swoje cele społeczeństwu i przyzwyczajają je do tego, by wszystkie środki, które zagrażają jej celom, traktowano jako niemoralne. To właśnie jest najważniejszą funkcją oficjalnej etyki. Ma ona na celu zapewnienie “jak najwięcej szczęścia” nie większości, lecz stale topniejącej mniejszości. Wyłącznie przemocą system taki nie mógłby się utrzymać nawet tygodnia. Potrzeba mu moralnego cementu. Mieszanie tego cementu jest właśnie zajęciem drobnomieszczańskich teoretyków i moralistów. I chociaż mienią się oni wszystkimi barwami tęczy, w ostatecznym rachunku pozostają, wszyscy bez wyjątku, apostołami niewolnictwa i ujarzemia.

## **“Przepisy moralne, które obowiązują wszystkich”**

Kto nie chce powrócić do Mojżesza, Chrystusa lub Mahometa i nie jest zadowolony z eklektycznego hokus-pokus, musi zgodzić się z tym, że moralność jest wytworem rozwoju historycznego, że nie ma w niej niczego niezmiennego, że służy ona interesom społecznym, że interesy te pełne są sprzeczności, i że bardziej niż jakakolwiek inna forma ideologiczna, moralność ma charakter klasowy.

Czyż nie istnieją więc żadne elementarne przepisy moralne, które wytworzyły się w toku rozwoju ludzkości, jako integralna część składowa istnienia każdego ciała kolektywnego? Przepisy takie niewątpliwie istnieją, lecz zasięg ich oddziaływania jest niezwykle ograniczony i niestały. Im walka klasowa przybiera ostrzejszy charakter, tym mniej skuteczne stają się normy, które “obowiązują wszystkich”. Punktem kulminacyjnym walki klasowej jest wojna domowa, która wysadza w powietrze wszystkie więzi istniejące dotąd między wrogimi klasami.

W “normalnych” warunkach “normalny” człowiek jest posłuszny przykazaniu “nie zabijaj”. Lecz jeśli w anormalnej sytuacji obrony koniecznej zabije, sędzia wybacza mu jego postępek. Jeśli zaś padnie ofiarą zabójstwa, sąd uśmierci mordercę. Konieczność takiego postępowania sądu jako samoobrony wynika z antagonistycznych interesów. Co się tyczy państwa, to ogranicza się ono w czasach pokoju do pojedynczych przypadków zalegalizowanego zabójstwa, by w czasach wojennych “obowiązujące wszystkich” przykazanie “nie zabijaj” przekształcić w jego przeciwieństwo. Najbardziej “humanitarne” rządy, które w czasach pokojowych “nienawidzą” wojny, gdy już do niej dochodzi, głoszą, iż wytepienie możliwie największej liczby ludzi jest najwyższym obowiązkiem podległych im wojsk.

Tak zwane “powszechnie uznane” przepisy moralne mają w istocie charakter algebraiczny, tj. nieokreślony. Wyrażają one tylko fakt, iż człowiek w swych indywidualnych zachowaniach związany jest pewnymi normami powszechnymi, które wynikają z jego egzystencji jako członka społeczeństwa. Najwyższym uogólnieniem tych norm jest kantowski kategoryczny imperatyw. Mimo jednak faktu, iż ów kategoryczny imperatyw zajmuje wysoką pozycję na filozoficznym Olimpie, nie zawiera on niczego kategorycznego. Jest to łupina bez nasienia.

Ta pustka w przepisach obowiązujących wszystkich wynika z faktu, iż we wszystkich decydujących kwestiach ludzie znacznie głębiej i bardziej bezpośrednio odczuwają swoją przynależność klasową, niż przynależność do “społeczeństwa”. “Obowiązujące” przepisy moralne w rzeczywistości zawierają treść klasową, a więc antagonistyczną. Norma obyczajowa staje się tym bardziej kategoryczna, im mniej jest obowiązująca dla wszystkich. Solidarność robotników, szczególnie robotników strajkujących lub walczących na barykadach, jest nieporównywalnie “kategoryczniejsza”, niż w ogóle solidarność ludzka.

Burżuazja, która znacznie góruje nad proletariatem spójnością i bezwzględnością swej świadomości klasowej, ma życiowy interes w tym, by narzucić swą filozofię moralną wyzyskiwanym przez nią masom. W tym właśnie celu konkretne przepisy mieszczańskiego katechizmu ukrywa się za abstrakcjami moralnymi, które zostają podporządkowane patronatowi religii, filozofii lub owemu bękartowi, który zwie się “zdrowym rozsądkiem”. Odwoływanie się do abstrakcyjnych norm nie jest żadnych bezinteresownym błędem filozoficznym, lecz niezbędnym elementem mechaniki klasowego oszustwa. Demaskowanie tego oszustwa, które ma za sobą liczącą wiele tysięcy tradycje, jest jednym z naczelných obowiązków proletariackiego rewolucjonisty.

## **Kryzys demokratycznej moralności**

By zapewnić sobie zwycięstwo w sprawach najważniejszych, klasy panujące gotowe są do ustępstw w sprawach drugorzędnych – oczywiście tak długo, dopóki ustępstwa te pozostają w zgodzie z księgowością tych klas. W epoce kapitalistycznego rozmachu, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach przed I wojną światową, ustępstwa te były w pełni realne, przynajmniej w stosunku do górnych warstw proletariatu. Rozwój przemysłu przebiegał wtedy prawie nieprzerwanie. Rosło bogactwo cywilizowanych narodów i częściowo również ich mas pracujących. Demokracja wydawała się ustabilizowaną. Rosły

organizacje robotnicze. Równocześnie pogłębiały się tendencje rewizjonistyczne. W stosunkach pomiędzy klasami napięcie, przynajmniej pozornie, zmniejszało się. W tych okolicznościach, równoległe do norm demokracji i nawyków współpracy klasowej, powstały pewne elementarne przepisy moralne dotyczące stosunków społecznych. Stworzono wrażenie społeczeństwa, które staje się coraz bardziej wolne, sprawiedliwe i ludzkie... Pnąca się w górę krzywa postępu wydawała się “zdrawemu rozsądkowi” nieskończoną.

Zamiast tego przyszła jednak wojna z całym orszakiem wstrząsów, kryzysów, katastrof, epidemii i bestialstwa. Życie gospodarcze ludzkości wdepnęło w ślepy zaułek. Przeciwności klasowe ostro i nago uzewnętrzniły się. Klapy bezpieczeństwa demokracji wylatywały w powietrze jedna za drugą. Elementarne przepisy moralne okazały się jeszcze bardziej kruche, niż instytucje demokratyczne i reformistyczne złudzenia. Kłamstwo, oszczerstwo, korupcja, sprzedajność, przymus i mord przybrały niesłychane rozmiary. Ośłupiałemu głupcowi wszystkie te ciężary wydawały się przejściowym skutkiem wojny. W rzeczywistości były to przejawy imperialistycznego upadku. Upadek kapitalizmu determinuje bowiem upadek obecnego społeczeństwa z jego prawem i jego moralnością.

“Synteza” imperialistycznej hańby jest faszyzm, bezpośredni wynik bankructwa mieszczańskiej demokracji w obliczu zadań epoki imperializmu. Szczątki demokracji istnieją tylko w bogatych arystokracjach kapitalizmu. Na każdego “demokratę” w Anglii, Francji, Holandii i Belgii przypada określona liczba kolonialnych niewolników; “60 rodzin” opanowało demokrację Stanów Zjednoczonych itd. Ponadto faszystowskie latorośle szybko rosną we wszystkich krajach demokracji. Stalinizm jest, z kolei, produktem imperialistycznego nacisku na zacofane i izolowane państwo robotnicze, które na swój sposób jest symetrycznym uzupełnieniem faszyzmu.

Podczas gdy idealistyczni filistrzy – naturalnie, jak zawsze, z anarchistami na czele – niezmordowanie demaskują w swej prasie marksistowską “amoralność”, amerykańskie trusty, według oświadczenia Johna L. Lewisa (CIO), wydają nie mniej niż 80 mln dolarów rocznie na praktyczną walkę z rewolucyjną “demoralizacją”, tj. na szpiegostwo, przekupstwo robotników, przestępstwa sądowe i tajne mordy. By osiągnąć zwycięstwo, kategorię imperatyw obiera sobie niekiedy określone drogi!

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że najuczciwsi i zarazem najbardziej ograniczeni drobnomieszczańscy moralisci nawet obecnie jeszcze żyją wspomnieniami wyidealizowanej przeszłości i nadzieją na jej powrót. Nie rozumieją, że moralność jest funkcją walki klasowej, która wchodzi w swoją ostatnią fazę, co definitywnie i nieodwołalnie zburzyło ową moralność i że jej miejsce zajęła z jednej strony moralność faszyzmu, z drugiej – moralność rewolucji proletariackiej.

### “Zdrowy rozsądek”

Demokracja i “powszechnie uznana” moralność nie są jedynymi ofiarami imperializmu. Trzecim cierpiącym męczennikiem jest “uniwersalny” zdrowy rozsądek. Ta najniższa forma intelektu jest nie tylko we wszystkich okolicznościach absolutnie potrzebna, lecz w określonych warunkach również wystarczająca. Podstawowy kapitał zdrowego rozsądku składa się z elementarnych wniosków, wynikających z powszechnego doświadczenia: nie trzeba kłaść palców między drzwi, obierać drogi na przełaj, drażnić złego psa itd. itp. W ustabilizowanym środowisku społecznym zdrowy rozsądek wystarczy do robienia interesów, leczenia chorych, pisania artykułów, kierowania związkami zawodowymi, głosowania w parlamencie, zawarcia małżeństwa i płodzenia dzieci. Kiedy jednak tenże zdrowy rozsądek usiłuje przekroczyć wyznaczone mu granice, czemu odpowiada płaszczyzna kompleksowych uogólnień, okazuje się on nagromadzeniem przesądów określonej klasy i określonej epoki. Już zwykły kryzys kapitalistyczny spycha zdrowy rozsądek w ślepy zaułek. W obliczu zaś takich katastrof jak rewolucja, kontrewolucja czy wojna, zdrowy rozsądek demaskuje się jako całkowity idiota. By ogarnąć katastrofalne zaburzenia “normalnego” biegu rzeczy, niezbędna jest owa wyższa jakość intelektu, która dotąd znalazła swój wyraz filozoficzny jedynie w dialektycznym materializmie.



Max Eastman, który z powodzeniem usiłował wyposażyć “zdrowy rozsądek” w szczególnie pociągający styl literacki, uczynił z walki z dialektyką niemal swój zawód. Eastman poważnie traktuje sprzężenie konserwatywnych banałów zdrowego rozsądku z dobrym stylem jako “wiedzę rewolucji”. Popierając reakcyjnych snobów z “Common Sense”, z niepowtarzalną pewnością siebie objawia oto ludzkości: gdyby Trocki zamiast kierować się doktryną marksistowską kierował się zdrowym rozsądkiem, to... nie utraciłby władzy. Owa wewnętrzna dialektyka, która dotąd przejawiała się we wszystkich rewolucjach w nieuniknionej kolejności określonych stadiów, dla Eastmana nie istnieje. Dla niego zastąpienie rewolucji przez reakcję znajduje wytłumaczenie w niewystarczającym poszanowaniu zdrowego rozsądku. Eastman nie rozumie, że właśnie Stalin jest tym, który – patrząc na to z historycznego punktu widzenia – padł ofiarą zdrowego rozsądku, tj. jego nieudolności, gdyż sprawowana przezeń władza służy celom wrogim bolszewizmowi. Nam zaś doktryna marksistowska pozwoliła zawczasu oderwać się od termidoriańskiej biurokracji i nadal służyć celom międzynarodowego socjalizmu.

Każda nauka, w tym również “nauka rewolucji”, jest sprawdzana przez doświadczenie. Skoro Eastman tak dobrze wie, jak utrzymać rewolucyjną władzę w warunkach światowej reakcji, należy żywić nadzieję, że wie również jak się tą władzę zdobywa. Byłoby bardzo pożądane, żeby wreszcie swoje tajemnice ujawnił. Najlepiej, żeby to zrobił w formie projektu programu dla partii rewolucyjnej pod tytułem: Jak zdobyć i utrzymać władzę?, jednak obawiam się, iż właśnie zdrowy rozsądek powstrzyma Eastmana od tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. A w tym przypadku musimy przyznać rację zdrowemu rozsądkowi.

Doktryna marksistowska, której Eastman niestety nigdy nie rozumiał, pozwoliła nam przewidzieć, że w określonych warunkach historycznych radziecki termidor, wraz z całym zbrodniem, jest nieunikniony. Ta sama doktryna od dawna przepowiedziała upadek demokracji burżuazyjnej i jej moralności. Natomiast doktrynerów “zdrowego rozsądku” całkowicie zaskoczył faszyzm i stalinizm. Zdrowy rozsądek operuje niezmiennymi wielkościami w świecie, gdzie stała jest tylko zmienność. Dialektyka zaś rozpatruje wszystkie zjawiska, instytucje i normy w ich narodzinach, istnieniu i przemijaniu. Dialektyczne pojmowanie moralności jako zależnego i przemijającego wytworu walki klasowej wydaje się zdrowemu rozsądkowi “niemoralne”. A przecież nie ma niczego bardziej płytkiego, jałowego, samozadowolonego i cynicznego, od przepisów moralnych zdrowego rozsądku.

### Moralisci i GPU

Procesy moskiewskie dały powód do krucjaty przeciwko “amoralności” bolszewizmu. Ta wyprawa krzyżowa nie rozpoczęła się jednak od razu. Prawdą jest, iż większość moralistów była bezpośrednio, bądź pośrednio przyjaciółmi Kremla. Jako tacy, długo usiłowali oni ukryć swe zakłopotanie i udawali nawet, że nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło.

A przecież procesy moskiewskie były wszystkim co chcecie, tylko nie przypadkiem. Służalczą unizoność, obsługa, oficjalny kult kłamstwa, łapówkarstwo i inne formy korzyści w sposób nieskrywany zaczęły rozkwitać w Moskwie już w latach 1924-1925. Przyszłe przestępstwa sądowe były przygotowywane jawnie na oczach całego świata. Nie brakło ostrzeżeń. “Przyjaciele” jednak wyżej cenili sobie nic nie wiedzieć. Nie ma cudów: większość tych panów swego czasu odnosiła się nieubłaganie wrogo do Rewolucji Październikowej i pogodziła się ze Związkiem Radzieckim dopiero w miarę tego, jak postępowało jego termidoriańskie zwyrodnienie. Drobnomieszczańscy demokraci Zachodu rozpoznali w drobnomieszczańskich demokratkach Wschodu pokrewne dusze.

Czy ludzie ci rzeczywiście wierzyli w moskiewskie zarzuty? Wierzyli jedynie najbardziej ograniczeni. Inni nie chcieli tylko przez odkrycie prawdy zmącić swego spokoju. Czy rozsądne było zrezygnować z pochlebnej, wygodnej i często dobrze opłacanej przyjaźni z radzieckimi ambasadami? Ponadto – nie, o tym nie zapomnieli! – niedyskretna prawda może zaszkodzić prestiżowi Związku Radzieckiego. Ludzie ci ukrywali przestępstwa w wyniku odpowiednich przemyśleń, tj. stosowali bez zastrzeżeń zasadę “cel uświęca środki”.

Adwokat Jego Królewskiej Mości, Pritt<sup>3</sup>, który akurat we właściwym czasie zaglądał stalinowskiej Temidzie pod płaszcz i znalazł tam wszystko na swoim miejscu, wziął w swe ręce bezwstydną inicjatywę. Romain Rolland, którego autorytet moralny wydawnictwo państwowe Związku Radzieckiego wysoko oceniło, pośpieszył wydać jeden ze swoich manifestów, w którym melancholijna liryka łączyła się ze starczym cynizmem. Francuska Liga Praw Człowieka, która w 1917 r. grzmiąca o “amoralności Lenina i Trockiego”, gdy ci zerwali carski sojusz wojskowy z Francją, w 1936 r. w interesie paktu francusko-rosyjskiego nie zwlekała z osłanianiem zbrodni Stalina. Wiadomo, patriotyczny cel uświęca każdy środek. Amerykańskie czasopisma “The Nation” i “The New Republic” przymknęły oczy na czyny Jagody<sup>4</sup>, gdyż ich “przyjaźń” ze Związkiem Radzieckim była gwarantem ich autorytetu. Jeszcze niespełna rok temu ci panowie byli zdania, iż stalinizm i trockizm to jedno i to samo. Wyraźnie zadeklarowali się po stronie Stalina, jego realistycznej polityki, jego sądownictwa i jego Jagody. Kurczowo trzymali się tej pozycji, dokąd tylko było to możliwe.

Wielka burżuazja państw demokratycznych do chwili stracenia Tuchaczewskiego, Jakira i in. nie bez przyjemności, jeśli nawet z domieszką niesmaku, przyglądała się egzekucjom rewolucjonistów w Związku Radzieckim. W tym sensie “The Nation” i “The New Republic”, nie mówiąc już o Duranty’<sup>5</sup>, Louis Fischerze<sup>6</sup> itp. prostytutkach pióra, w pełni i całkowicie odpowiadały interesom “demokratycznego” imperializmu. Wykonanie wyroków śmierci na generałach zaniepokoiło burżuazję i zmusiło ją do zrozumienia, iż postępujący rozkład aparatu stalinowskiego ułatwia zadanie Hitlerowi, Mussoliniemu i Mikado<sup>7</sup>. “New York Times” zaczął wtedy ostrożnie lecz zdecydowanie korygować artykuły swego korespondenta, Duranty’ego. Paryski “Temps” poświęcił kilka szpalt na to, by rzucić nieco światła na sytuację w Związku Radzieckim. Drobnomieszczkańscy moralisci i sykofanci od dawna nie byli niczym więcej, jak tylko gotowym do usług echem klasy kapitalistów. Poza tym, po ogłoszeniu wyroku Międzynarodowej Komisji Śledczej pod przewodnictwem Johna Dewey’a<sup>8</sup>, dla każdego posiadającego choćby minimum zdolności myślenia stało się jasne, iż dalsza jawna obrona GPU jest równoznaczna ze śmiercią polityczną i moralną. Dopiero wtedy “przyjaciele” zdecydowali się upowszechnić na pięknej ziemi bożej odwieczne prawdy moralne, tj. cofnąć się do drugiej linii okopów.

Niepośrednie miejsce wśród moralistów zajmują stalinowcy i półstalinowcy. Eugene Lyons<sup>9</sup> całe lata żył w przepięknej zgodzie z termidoriańską kliką i sam czuł się niemal bolszewikiem. Kiedy – obojętne z jakiego powodu – wycofał się z Kremla, oczywiście natychmiast zaczął bujać w obłokach idealizmu. Liston Hook<sup>10</sup> do niedawna cieszył się takim zaufaniem Kominternu<sup>11</sup>, że ten zlecił mu kierownictwo anglojęzycznej propagandy na rzecz republikańskiej Hiszpanii. Naturalnie nie przeszkodziło mu to, kiedy zrezygnował z tego stanowiska, równocześnie zrezygnować z marksistowskiego abecadła. Nie mający

<sup>3</sup> D. N. Pritt – poseł do Izby Gmin z ramienia Partii Pracy, znany prawnik i przewodniczący kontr-procesu w sprawie o podpalenie Reichstagu, należał do najgorliwszych obrońców Stalina i moskiewskich procesów pokazowych.

<sup>4</sup> H. Jagoda (1891-1938) – od roku 1924 zastępca przewodniczącego GPU, od 1934 komisarz ludowy spraw wewnętrznych; zbierał “materiał dowodowy” dla pierwszego procesu moskiewskiego w 1936 r. Oskarżony o zamordowanie Kirowa, Mienżynskiego, Gorkiego i o przygotowywanie zabójstwa N. Jeżowa, został skazany na rozstrzelanie (1938).

<sup>5</sup> Walter Duranty (1884-1957) – wieloletni korespondent “New York Times” w Moskwie i w Azji (1913-1941), m.in. autor książki “I write as I please” (Piszę, jak mi się podoba) z 1935 r.

<sup>6</sup> Louis Fischer (ur. 1896) – od 1921 r. europejski i azjatycki korespondent “New York Post”. Autor wielu zbiorów reportaży o swoich podróżach i biografii Lenina. W okresie “zimnej wojny” fanatyczny obrońca imperializmu.

<sup>7</sup> Mikado – rozpowszechniona w Europie w XIX i na początku XX wieku nazwa cesarza japońskiego; używana w Japonii od IX w. Dla uniknięcia określenia władcy bezpośrednio jego tytułem.

<sup>8</sup> Międzynarodowa Komisja powołana została wiosną 1937 r. w Nowym Jorku. Przewodniczył jej filozof J. Dewey, zaś w jej skład wchodził: John Chamberlain, E. A. Ross, Suzanne La Folette, Ben Stolberg, Wendelin Thomas, Otto Ruhle, Carlo Tresca, Alfred Rosmer i Francisco Zamora. Odbyło się 13 posiedzeń komisji od 10 do 17 maja 1937 r. w Coyoacan (Meksyk) w domu oddanym przez malarza Diego Riverę (1886-1957) do dyspozycji Trockiego. W grudniu 1937 po zakończeniu prac Komisji Dewey ogłosił wyrok: Trocki i jego syn Lew Siedow są niewinni.

<sup>9</sup> Eugene Lyons (ur. 1898) – dziennikarz i pisarz, w latach 1928-1934 moskiewski korespondent agencji United Press.

<sup>10</sup> Liston Hook – dziennikarz amerykański, korespondent w Moskwie w okresie walki Stalina z opozycją.

<sup>11</sup> Komintern – Międzynarodówka Komunistyczna.

ojczyzny Walter Kriwicki<sup>12</sup> po zerwaniu z GPU bez najmniejszych ceregieli przyłączył się do mieszczańskiej demokracji. Najwidoczniej taki również charakter ma metamorfoza sędziwego Charlesa Rappoport<sup>13</sup>. Ludzie tego pokroju, a jest ich wielu, kiedy już wyrzucili stalinizm za burzę, poszukują w wymogach abstrakcyjnej etyki odszkodowania za przeżyte rozczarowania i za przyczynione ich ideałom poniżenia. Zapytajcie się ich: “Dlaczego zmieniliście obóz Kominternu i GPU na obóz burżuazji?” Mają na to gotową odpowiedź: “Trockizm nie jest lepszy od stalinizmu”.

### Układ politycznych figur szachowych

“Trockizm jest rewolucyjną romantyką, stalinizm – realną polityką”. Z tego banalnego przeciwstawienia, za pomocą którego przeciętny filister do wczoraj usprawiedliwiał swą przyjaźń z termidorem przeciwko rewolucji, obecnie nie pozostało ani śladu. Trockizmu w ogóle nie przeciwstawia się już stalinizmowi, za to oba kierunki się identyfikuje. Są jednak ze sobą identyfikowane na podstawie formy, a nie treści. Po tym, jak demokraci wycofali się na południk “kategorycznego imperatywu”, w rzeczywistości kontynuują oni obronę GPU tyle, że w sposób bardziej skryty i perfidny. Kto szkaluje ofiarę, pomaga katowi. I tu, jak i gdzie indziej, moralność służy polityce.

Demokratyczny filister i stalinowski biurokrata jeśli nie są wprost bliźniętami, to są duchowymi braćmi. W każdym razie należą do tego samego obozu politycznego. Podstawę obecnego systemu rządów we Francji i – jeśli dodamy tu anarchistów – w Hiszpanii, jest współpraca stalinowców, socjaldemokratów i liberalów. Brytyjska Niezależna Partia Pracy dlatego ma tak udreńczony wygląd, że przez wiele lat nie uchylała się od objęć Kominternu. Francuska Partia Socjalistyczna akurat wtedy wykluczyła ze swych szeregów trockistów, gdy przygotowywała stopienie się ze stalinowcami. Jeśli nie doszło ono dotąd do skutku, to nie na skutek różnic w poglądach – jakież jeszcze pozostały? – lecz z obawy socjaldemokratycznych karierowiczów o posady. Norman Thomas<sup>14</sup> po powrocie z Hiszpanii oświadczył, iż trockiści “obiektywnie” pomagają Franco i tym subiektywnym absurdem oddał obiektywną przysługę katom z GPU. Ten sprawiedliwy wykluczył amerykańskich “trockistów” ze swojej partii akurat wtedy, gdy GPU wycinała w pień ich towarzyszy ideowych w Związku Radzieckim i w Hiszpanii. Mimo swej “amoralności” w wielu demokratycznych państwach stalinowcy z powodzeniem wcisnęli się do aparatu rządowego. W związkach zawodowych żyją w najlepszej zgodzie z biurokratami innych odcieni. Wprawdzie stalinowcy zajmują skrajnie lekkomyślne stanowisko wobec kodeksu karnego i tym w pokojowych czasach odstrasza od siebie swych “demokratycznych” przyjaciół, lecz w okolicznościach nadzwyczajnych tym pewniej będą, jak dowodzi przykład hiszpański, przywódcami drobnomieszczaństwa przeciwko proletariatu.

Druga Międzynarodówka i Międzynarodówka Amsterdamska<sup>15</sup> oczywiście nie wzięły na siebie odpowiedzialności za zbrodnie sądowe – pozostawiły to Kominternowi. Same zachowują się spokojnie. Prywatnie oświadczają, że z punktu widzenia “moralności” są przeciwko Stalinowi, jednak z punktu widzenia polityki – za nim. Dopiero, kiedy we Froncie Ludowym we Francji pojawiły się pęknięcia nie do naprawienia, także socjaliści poczuli się zmuszeni pomyśleć o dniu jutrzejszym. Leon Blum znalazł na dnie kałamarza odpowiednie sformułowania dla swego oburzenia moralnego.

Otto Bauer po to tylko bezwzględnie potępił orzecznictwo sądowe Wyszyńskiego, by z tym większą “bezstronnością” móc popierać stalinowską politykę. Niedawno Bauer oświadczył, że los socjalizmu związany jest z losem Związku Radzieckiego. “A los Związku Radzieckiego – kontynuuje – jest losem

<sup>12</sup> Walter Kriwicki (zm. 1941) – generał, szef (do 1937 r.) wywiadu wojskowego ZSRR w Europie Zachodniej, rezydował w Hadze.

<sup>13</sup> Charles Rappoport (1865-1940) – emigrant z Rosji, przyłączył się we Francji do ruchu robotniczego, był zaprzyjaźniony z Jauresem. Do 1938 r. członek Komunistycznej Partii Francji.

<sup>14</sup> Norman Thomas – socjalista amerykański, od 1918 r. członek Partii Socjalistycznej w USA, od roku 1924 jej przewodniczący.

<sup>15</sup> Druga Międzynarodówka – międzynarodówka socjalistyczna; Międzynarodówka Amsterdamska – międzynarodówka związków zawodowych kierowanych przez socjalistów.

stalinizmu, póki wewnętrzny rozwój tego kraju sam (!) nie przewycięży stalinowskiej fazy rozwoju”. W tym godnym uwagi zdaniu odzwierciedla się cały Bauer, cały austromarksizm, cała obłuda i zgnilizna socjaldemokracji! “Póki” stalinowska biurokracja jest wystarczająco silna, by wyrzynać postępowych przedstawicieli “wewnętrznego rozwoju”, Bauer trzyma ze Stalinem. A gdy siły wewnętrzne na złość Bauerowi obalą Stalina, wtedy Bauer wspaniałomyślnie uzna “wewnętrzny rozwój”, tj. z opóźnieniem co najmniej dziesięcioletnim.

Z tyłu za starymi międzynarodówkami człapie Biuro Londyńskie centrystów<sup>16</sup>, które harmonijnie łączy w sobie cechy przedszkola, szkoły dla młodzieży opóźnionej w rozwoju i przytułku dla inwalidów. Sekretarz tego Biura, Fenner Brockway<sup>17</sup>, zaczął od oświadczenia, iż śledztwo w sprawie procesów moskiewskich mogłoby “zaszkodzić Związkowi Radzieckiemu”, i w miejsce tego zaproponował zbadanie... politycznej działalności Trockiego przez “bezparyjną” komisję, która miała się składać z pięciu nieubłaganych przeciwników Trockiego. Brandler<sup>18</sup> i Lovestone<sup>19</sup> jawnie solidaryzowali się z Jagodą, wycofali się tylko wobec Jeżowa<sup>20</sup>. Jacob Walcher<sup>21</sup> pod wyraźnym fałszywym pretekstem odmówił złożenia zeznań przed Międzynarodową Komisją Śledczą, na czele której stał John Dewey, gdyż zeznania te byłyby niepomysłne dla Stalina. Zgniła moralność tych ludzi jest tylko produktem ich zgniłej polityki.

Najżałośniejszą jednak rolę mieli odegrać anarchiści. Jeśli stalinizm i trockizm są, jak jednogłośnie twierdzą, jednym i tym samym, czemu więc w takim razie hiszpańscy anarchiści byli pomocni stalinowcom w ich zemście na trockistach i zarazem na rewolucyjnych anarchistach? Najuczciwsi z anarchistycznych teoretyków odpowiadają: płacimy tym za dostawy broni. Inaczej mówiąc: cel uświęca środki. Co jest jednak ich celem: Anarchia? Socjalizm? Nie, tylko ratowanie tej właśnie mieszczańskiej demokracji, która przygotowała sukces faszyzmu. Niskim celom odpowiadają niskie środki.

Tak wygląda rzeczywisty układ figur na politycznej szachownicy świata.

### Stalinizm – produkt starego społeczeństwa

Rosja zrobiła najbardziej imponujący w historii skok do przodu, skok, w którym znalazły swój wyraz najbardziej postępowe siły kraju. W czasie obecnej reakcji, której rozmach jest proporcjonalny do wznoszenia rewolucji, zacofanie bierze odwet. Reakcję tę ucieleśnia stalinizm. Barbarzyństwo starego społeczeństwa rosyjskiego oparte na nowych podstawach dlatego wygląda szczególnie wstrętne, gdyż jest zmuszone ukrywać się za bezprzykładną w historii obłudą.

Zachodni liberalowie i socjaldemokraci, których rewolucja rosyjska zmusiła do zwątpienia w ich zbutwiałe idee, na nowo nabrali teraz odwagi. Moralna narośl rakowa stalinowskiej biurokracji wydawała

<sup>16</sup> Oficjalna nazwa: Międzynarodowe Biuro na rzecz Rewolucyjnej Jedności Socjalistycznej. Skupiało ono niewielkie partie socjalistyczne, znajdujące się w połowie drogi pomiędzy II, III i IV Międzynarodówką. Istniało do kwietnia 1938 r.; siedzibą jego sekretariatu był początkowo Paryż, następnie Londyn.

<sup>17</sup> Fenner Brockway – członek Niezależnej Partii Pracy, z jej ramienia był deputowanym do Izby Gmin, następnie mianowany lordem.

<sup>18</sup> Heinrich Brandler (1891-1969) – robotnik budowlany, w roku 1921 i 1923 przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec, przez dłuższy czas przebywał w ZSRR, gdzie piastował rozmaite funkcje w Międzynarodówce Komunistycznej, w 1929 wykluczony z niej za “odchylenie prawicowe”; od roku 1928 jeden z przywódców Opozycji Komunistycznej Partii (Niemiec); w okresie hitlerowskim przebywał na emigracji we Francji i na Kubie.

<sup>19</sup> Jay Lovestone – w latach 1926-28 przewodniczący Komunistycznej Partii USA; wykluczony w 1929 r. z Międzynarodówki Komunistycznej, stał na czele niezależnej (prawicowej) grupy komunistycznej w USA. Następnie wybitny działacz centrali związków zawodowych AFL-CIO, widział swoje zadanie w “zwalczaniu komunizmu w skali międzynarodowej”.

<sup>20</sup> Nikołaj Jeżow (zm. 1939) – komisarz ludowy spraw wewnętrznych ZSRR po Jagodzie (przyp. 4). W latach 1936-1938 kierował “wielką czystką” (tzw. jeżowszczyzna). W grudniu 1938 r. jego stanowisko objął Ławrentij Beria, który na polecenie Stalina przeprowadził “likwidację” Jeżowa i jego współpracowników.

<sup>21</sup> Jacob Walcher (1887-19..) – metalowiec. Podczas I wojny światowej jeden z przywódców lewicowej socjalistycznej Grupy Spartakus. W latach Republiki Weimarskiej przywódca prawicowej opozycji w Komunistycznej Partii Niemiec, od 1928 r. – Opozycji Komunistycznej Partii, w 1932 r. współzałożyciel lewicowej Socjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec. Po roku 1933 członek jej emigracyjnego kierownictwa w Paryżu.

się im być środkiem restauracji liberalizmu. Wyciągnięto więc na światło dzienne stereotypowe powiedzonka w rodzaju: “tylko demokracja gwarantuje rozwój osobowości”, “każda dyktatura zawiera załączek własnego zwyrodnienia”, itd. Z teoretycznego punktu widzenia w zdumienie wprawia stopniem niewiedzy i niesumienności to przeciwstawienie sobie demokracji i dyktatury, które w danym wypadku zawiera w sobie potępienie socjalizmu na korzyść mieszczańskiej demokracji. Hańbie stalinizmu – realnemu zjawisku historycznemu, przeciwstawia się demokrację, ponadhistoryczną abstrakcję. Lecz demokracja ma również własną historię, w której nie brakuje hańby. Dla scharakteryzowania demokracji radzieckiej zapożyczyliśmy z dziejów demokracji mieszczańskiej określenie “termidor” i “bonapartyzm”, gdyż, chociaż spóźnieni liberalni doktrynerzy mogą tego nie chcieć przyjąć do wiadomości, demokracja wcale nie przyszła na świat w sposób demokratyczny. Tylko wulgarny umysł może się zadowolić stwierdzeniem, omijając istotę problemu, że bonapartyzm był “naturalnym dziecięciem” jakobinizmu, dziejową karą za naruszenie demokracji i wielu jeszcze podobnymi sądami. Bez jakobińskiego odwetu na feudalizmie powstanie demokracji mieszczańskiej byłoby absolutnie nie do pomyślenia. Konstrukcja przeciwieństwa między konkretnymi etapami historycznymi jakobinizmu, termidora i bonapartyzmu, a wyidealizowaną abstrakcją “demokracji” jest równie błędne, jak konstrukcja sprzeczności między bólami porodowymi a żywym dzieckiem.

Stalinizm nie jest z kolei jakkolwiek bądź abstrakcją “dyktatury”, lecz potężną reakcją biurokratyczną na rewolucję proletariacką w kraju zacofanym i izolowanym. Rewolucja Październikowa zniszczyła przywileje, prowadziła wojnę przeciwko nierówności społecznej, zastąpiła biurokrację samorządem robotników, zniosła tajną dyplomację, dążyła do pełnej przejrzystości wszystkich stosunków społecznych. Stalinizm ponownie wprowadził najbrzydliwsze przywileje, nadał nierówności wyzywający charakter, z pomocą absolutyzmu policyjnego zdławił samodzielną działalność mas, z zarządzania uczynił przywilej dla kremłowskiej oligarchii, zaś fetyszizm władzy wznowił na kształt i sposób o jakim monarchia absolutna nie mogła nawet marzyć.

Reakcja społeczna, gdzie by się nie pojawiła, jest zawsze zmuszona ukrywać swe prawdziwe cele. Im ostrzejsze jest przejście od rewolucji do reakcji, tym bardziej reakcja uzależniona jest od tradycji rewolucji, to znaczy – im większa jest jej obawa przed masami, tym częściej w walce z przedstawicielami rewolucji zmuszona jest uciekać się do kłamstwa i fałszerstwa. Stalinowskie mordy sądowe nie są wynikiem bolszewickiej “amoralności”. Jak wszystkie doniosłe wydarzenia historyczne, są one produktem konkretnej walki społecznej, w tym przypadku najperfidniejszej i najbardziej zacieklej: walki nowej arystokracji przeciwko masom, które ją doprowadziły do władzy.

W rzeczy samej, trzeba bezdennej doprawdy tępoty intelektualnej i moralnej, by reakcyjną moralność polityczną stalinizmu identyfikować z moralnością bolszewików. Partia Lenina od dawna przestała istnieć – została roztarta pomiędzy trudnościami wewnętrznymi i światowym imperializmem. Na jej miejsce wzniosła się biurokracja stalinowska, ów mechanizm transmisyjny imperializmu. Biurokracja zastąpiła w skali światowej walkę klasową i internacjonalizm – socjalpatriotyzmem. Żeby partię panującą przystosować do zadań reakcji, biurokracja “odnowiła” jej skład przez wymordowanie rewolucjonistów i rekrutację karierowiczów.

Każda reakcja odnawia, hoduje i wzmacnia te elementy historycznej przeszłości, które rewolucja przekreśliła, lecz nie zdołała ostatecznie przewyciężyć. Metody stalinizmu doprowadzają do najwyższego napięcia metody kłamstwa, brutalności i podłości, które stanowią mechanizm panowania w każdym społeczeństwie klasowym, z demokracją włącznie, doprowadzając je do punktu kulminacyjnego i przez to do absurdu. Stalinizm nie jest niczym innym, jak kolekcją potworności historycznego państwa, jego najbardziej złośliwą karykaturą i najohydniejszym grymasem. Jeśli przedstawiciele starego społeczeństwa purytańsko przeciwstawiają rakowej narośli stalinizmu demokratyczną abstrakcję, możemy im – jak i całemu staremu społeczeństwu – najzupełniej zasadnie zalecić, by w krzywym zwierciadle radzieckiego Termidoru siebie samych podziwiali. Wprawdzie GPU jawnością swych zbrodni znacznie przewyższa wszystkie inne formy panowania, lecz znajduje to swoje wytłumaczenie w skali wydarzeń, które wstrząsają Rosją, otoczoną chylącym się ku upadkowi imperializmem.

## Moralność i rewolucja

Wśród liberalów i radykałów jest szereg osób, które przyswoiły sobie metodę materialistycznej interpretacji wydarzeń i same siebie uważają za marksistów. Nie przeszkadza im to jednak pozostawać mieszczańskimi dziennikarzami, profesorami, bądź też politykami. Bolszewik, który nie stosuje metody materialistycznej, także do sfery moralności, jest oczywiście czymś niewyobrażalnym. Lecz metoda ta służy mu nie tylko do interpretowania wydarzeń, lecz przede wszystkim do tworzenia rewolucyjnej partii proletariatu. Bez pełnego uniezależnienia się od burżuazji i jej moralności jest to niewykonalne. Obecnie jednak mieszczańska opinia publiczna w pełni panuje nad oficjalnym ruchem robotniczym od Williama Greena w Stanach Zjednoczonych, poprzez Leona Bluma i Maurice Thoreza we Francji do Garcii Olivera w Hiszpanii<sup>22</sup>. Fakt ten jest najostrzejszym wyrazem reakcyjnego charakteru obecnego okresu.

Rewolucyjny marksista nie może rozpocząć misji historycznej bez moralnego zerwania z mieszczańską opinią publiczną i jej agenturami wśród proletariatu. Wymaga to moralnej odwagi całkiem innego kalibru, niż rozdziawianie gęby na zebraniach i wykrzykiwanie “precz z Hitlerem!”, “precz z Franco!”. Zdecydowane, w pełni przemyślane, bezkompromisowe zerwanie bolszewików z konserwatywną filozofią moralną – to właśnie budzi śmiertelny strach w demokratycznych mówcach frazesów, salonowych prorokach i kawiarnianych bohaterach. Stąd właśnie wywodzą się ich skargi na “amoralność” bolszewików.

Że ludzie ci identyfikują moralność mieszczańską z moralnością “w ogóle”, dowieść można chyba najlepiej na przykładzie partii centrowych tzw. Biura Londyńskiego. Ponieważ “uznaje” ono program rewolucji proletariackiej, nasze z nim różnice na pierwszy rzut oka wydają się być natury drugorzędnej. W rzeczywistości, to jego “uznanie” jest bezwartościowe, gdyż do niczego je nie zobowiązuje. Uznaje ono rewolucję proletariacką, tak, jak kantyści uznają “kategoryczny imperatyw”, tj. jako świętą zasadę, która jednak w życiu codziennym nie nadaje się do zastosowania. Partie wchodzące w skład tego Biura do walki przeciwko nam łączą się w sferze praktycznej działalności z najgorszymi wrogami rewolucji (z reformistami i stalinowcami). Jeśli centryści na ogół nie zdobywają się na większe zbrodnie, to tylko dlatego, że zawsze pozostają na bocznych drogach polityki; są oni, że się tak wyrazimy, drobnymi kieszonkowcami historii. Właśnie dlatego czują się powołani do uzdrawiania robotników nową moralnością.

Na skrajnie lewym skrzydle tego “lewicowego” bractwa znajduje się mała i politycznie całkiem bez znaczenia grupa niemieckich emigrantów, która wydaje pismo “Neuer Weg” (“Nowa Droga”). Pozwólcie, że zstąpimy głębiej i posłuchamy tych “rewolucyjnych” oskarżycieli bolszewickiej “amoralności”. W tonie dwuznacznym i na wpół pochwalnym “Neuer Weg” oświadcza, iż bolszewicy różnią się in plus od innych partii swą rezygnacją z obłudy: jawnie przyznają się do zasady, którą inni tylko milcząco stosują: “cel uświęca środki”. Lecz zgodnie z przeświadczeniem tego pisma jest to “mieszczańska” maksyma, będąca nie do pogodzenia ze “zdrowym ruchem socjalistycznym”. “Kłamstwo i coś jeszcze gorszego – pisze ono – nie są to dozwolone środki walki, jak to jeszcze Lenin zakładał”. Słowo “jeszcze” widocznie oznacza, że Lenin nie przewyżczył swoich błędów tylko dlatego, że nie dożył on czasu odkrycia dokonanego przez “nową drogę”.

W sformułowaniu “kłamstwo i jeszcze coś gorszego” owo “gorsze” widocznie oznacza przemoc, mord itd., gdyż w jednakowych warunkach przemoc jest gorsza od kłamstwa zaś mord – najskrajniejszą

<sup>22</sup> William Green (1873-1952) – sekretarz amerykańskiej centrali związków zawodowych AFL; Leon Blum (1872-1950) – przywódca Francuskiej Partii Socjalistycznej (SFIO), w roku 1936 premier rządu Frontu Ludowego, który upadł na skutek trudności wewnętrznych i sprzeciwiania się pomocy legalnemu rządowi hiszpańskiemu w jego walce z puczem gen. Franco; Maurice Thorez (1900-1964) – górnik, od 1930 r. sekretarz generalny Komunistycznej Partii Francji, kierował kampanią przeciwko trockistom, sam siebie nazywał “pierwszym stalinowcem Francji”; Jose Garcia Oliver (ur. 1901) – anarchista hiszpański, w listopadzie 1937 r. został ministrem sprawiedliwości w republikańskim rządzie hiszpańskim, opanowanym przez stalinowców.

formą przemocy. Dochodzimy zatem do wniosku, że kłamstwo, przemoc i mord są nie do pogodzenia ze “zdrowym ruchem socjalistycznym”. Czymże jest jednak nasz stosunek do rewolucji? Wojna domowa jest najokrutniejszą ze wszystkich wojen. Przy obecnym stanie techniki jest ona nie do pomyślenia nie tylko bez przemocy wobec nie uczestniczących w niej, lecz nawet bez ofiar wśród starców i dzieci. Czyż trzeba przypominać Hiszpanię? Lecz ta całkiem słuszna odpowiedź “przyjaciół” republikańskiej Hiszpanii brzmi: wojna domowa jest lepsza od faszystowskiego niewolnictwa. Ta całkiem słuszna odpowiedź oznacza jednak tylko tyle, że cel (demokracja bądź socjalizm) w określonych warunkach uświęca takie środki, jak przemoc i mord. A cóż dopiero mówić o kłamstwach! Wojna bez kłamstw jest równie niewyobrażalna, jak maszyna bez smarów. By uchronić posiedzenie Kortezów przed faszystowskimi bombami (1 lutego 1938), rząd barceloński nawet wielokrotnie okłamywał przedtem dziennikarzy i własną ludność. Czy mógł postępować inaczej? Kto akceptuje cel – zwycięstwo nad Franco – ten musi też zaakceptować środki: wojnę domową z jej orszakiem zgrozy i mordy.

Czyż więc mimo to kłamstwo i przemoc “samo w sobie” należy potępić? Oczywiście: tak samo jak społeczeństwo klasowe, które je rodzi. Społeczeństwo bez sprzeczności społecznych będzie, rozumie się to samo przez się, społeczeństwem bez kłamstwa i przemocy. Inaczej jednak nie można przerzucić mostu do tego społeczeństwa, jak tylko stosując środki rewolucyjne, tj. środki gwałtu. Sama rewolucja jest już przecież wytworem społeczeństwa klasowego i z konieczności nosi jego cechy. Z punktu widzenia “odwiecznych prawd” rewolucja jest oczywiście “niemoralna”. Oznacza to jednak tylko, że idealistyczna moralność jest kontrewolucyjna, tj. pozostaje na służbie wyzyskiwaczy. Oslupiały filozof być może odpowie: “wojna domowa jest jednak pożałowania godnym wyjątkiem. W czasach pokojowych każdy zdrowy ruch socjalistyczny powinien obchodzić się bez przemocy i kłamstwa”. Tego rodzaju odpowiedź jest jednak tylko patetycznym unikiem. Nie ma bowiem żadnej nieprzekraczalnej granicy pomiędzy “pokojową” walką klasową a rewolucją. Każdy strajk zawiera w sobie załączek wojny domowej. Każda ze stron usiłuje wyrzucić na przeciwniku wrażenie przez przesadną demonstrację swej gotowości do walki i swych materialnych środków pomocniczych. Przy pomocy swej pracy agentów i szpicli kapitaliści robią wszystko co możliwe, żeby strajkujących zastraszyć i zdemoralizować. Strajkowe pikety robotników bywają z kolei zmuszone, gdy nie pomagają perswazja, uciekać się do przemocy. Tak więc “kłamstwo i coś gorszego” nie dają się oddzielić od walki klasowej, nawet od jej form najprostszych. Pozostaje uzupełnić to jeszcze zwróceniem uwagi na to, że nawet pojęcia takie jak prawda i kłamstwo zrodziły się ze sprzeczności społecznych.

### **Rewolucja i instytucja zakładników**

Stalin aresztuje i rozstrzeliwuje dzieci swych przeciwników po tym, gdy przeciwnicy ci na podstawie fałszywych oskarżeń zostali straceni. Tych dyplomatów radzieckich, którzy pozwolili sobie wyrazić powątpiewanie co do nieomyślności Jagody czy Jeżowa, Stalin zmuszał do powrotu z zagranicy, biorąc ich rodziny za zakładników. Moralisci z “Neuer Weg” uważają za konieczne i na czasie przypomnieć nam przy tej sposobności o fakcie, że w 1919 r. Trocki “również” wprowadził prawo o zakładnikach. Tu jednak musimy dosłownie przytoczyć: “Aresztowanie przez Stalina niewinnych członków rodziny jest odrażającym barbarzyństwem. Było ono nim jednak także wówczas, gdy zadekretował je Trocki (1919 r.)”. Oto mamy idealistyczną moralność w całej jej krasie! Jej kryteria są równie fałszywe, jak normy mieszczańskiej demokracji: w obu przypadkach zakłada się równość tam, gdzie w rzeczywistości nie ma jej ani śladu.

Nie chcemy tu upierać się, że dekret z 1919 r. nie doprowadził prawie do ani jednej egzekucji rodzin tych oficerów, których zdrada nie tylko spowodowała utratę życia przez niezliczoną ilość osób lecz również bezpośrednio groziła zagładą samej rewolucji. Ostatecznie, nie na tym polega pytanie. Jeśliby rewolucja od samego początku okazywała mniej nadmiernej wspaniałomyślności, uratowałyby to życie setkom tysięcy ludzi. Tak czy owak ponoszę pełną odpowiedzialność za dekret z 1919 r. Był on koniecznym środkiem w walce przeciwko uciskającym. Usprawiedliwienie dekretu zawiera się tylko w historycznej treści tej walki,

jak i w ogóle usprawiedliwienie wojny domowej, która również bez takiej podstawy może zostać uznana za “ohydne barbarzyństwo”.

Malowanie portretu Abrahama Lincolna z różowiatkami skrzydełkami u ramion pozostawiamy Emilowi Ludwигowi i jemu podobnym. Znaczenie Lincolna polega na tym, że nie wzdragał się on przed najostrożniejszymi środkami, gdy uznał je za niezbędne dla osiągnięcia wielkiego celu historycznego, jaki rozwój postawił przed młodym narodem. Nie chodzi tu w ogóle o to, która ze stron prowadzących wojnę poniosła lub spowodowała większą liczbę ofiar. Historia stosuje różne skale ocen dla okrucieństw armii Północy i Południa w czasie amerykańskiej wojny domowej. Niech nam godni pogardy eunuchowie nie opowiadają, że właściciel niewolników, który podstępem i przemocą trzyma ich w łańcuchach, oraz niewolnik, który podstępem i przemocą kajdany te rozkuwa, są przed sądem moralności równi!

Gdy utopiono we krwi Komunę Paryską i reakcyjna hołota całego świata deptała jej sztandar w błocie obelg i oszczerstw, niemało demokratycznych filistrów przystosowało się do reakcji i obrzucało komunistów obelgami za rozstrzelanie 64 zakładników z arcybiskupem Paryża na czele. Marks ani chwili nie zwlekał z obroną tej krwawej zbrodni Komuny. W okólniku Rady Generalnej Pierwszej Międzynarodówki, w którego słowach daje się wyczuć prawdziwie kipiącą lawę, Marks przywoździ przede wszystkim na pamięć to, że burżuazja zarówno w walce z ludami kolonialnymi, jak i z własnymi masami pracującymi brała zakładników, następnie przypomina systematyczne rozstrzeliwanie przez rozszalałą reakcję wziętych do niewoli bojowników Komuny i kontynuuje: “...Komunie nie pozostawało nic innego, jak dla ochrony życia tych jeńców, uciec się do pruskiego stylu brania zakładników. Wobec nieustannego rozstrzeliwania jeńców przez Wersalczyków, zakładnicy po wielokroć zasłużyli sobie na śmierć. Jak można było dłużej jeszcze ochraniać ich po krwawej łaźni, jaką pretorianie Mac-Mahona świętowali swoje wkroczenie do Paryża? Czyżby nawet ostatnia przeciwwaga wobec bezwzględnej dzikości rządów burżuazyjnych, jaką jest branie zakładników, miała stać się czystym pośmiewiskiem?” Tak bronił Marks egzekucji jeńców, mimo że za jego plecami w Radzie Generalnej siedziało niemało Fenner Brookway’ów, Normanów Thomasów i innych Ottonów Bauerów. Jednakże oburzenie światowego proletariatu na okrucieństwa Wersalczyków było tak świeże, iż reakcyjne mąciwody moralne wołały milczeć i czekać na bardziej sprzyjające czasy, które, niestety, zbyt szybko miały nadejść. Dopiero po ostatecznym tryumfie reakcji drobnomieszczańscy moralisci wespół ze związkowymi biurokratami i anarchistycznymi bohaterami frazesu doprowadzili do upadku Pierwszej Międzynarodówki.

Kiedy Rewolucja Październikowa broniła się na liczącym 8 tysięcy kilometrów froncie przed zjednoczonymi siłami imperializmu, robotnicy całego świata śledzili z tak gorącą sympatią przebieg tej walki, te piętnowanie “wstrętnego barbarzyństwa” brania zakładników wiązało się z ogromnym ryzykiem. Musiało wprawdzie nastąpić zupełne zwyrodnienie Związku Radzieckiego i dojść do zwycięstwa reakcji w wielu krajach, by moralisci wypęłzili ze swych szczelin... żeby pomóc Stalinowi. Jeśli bowiem prawdą byłoby, iż represje mające na celu ochronę interesów nowej arystokracji mają jednakową wartość moralną z rewolucyjnymi zarządzeniami walki wyzwoleniczej, to Stalin byłby całkowicie usprawiedliwiony, gdyby nie... no, właśnie gdyby nie to, że w ten sposób sama rewolucja proletariacka zostałaby postawiona przed sądem.

Od tego właśnie są panowie moralisci, którzy w historii rosyjskiej rewolucji szukają przykładów niemoralności, a równocześnie zmuszeni są przymykać oczy na fakt, że także i rewolucja hiszpańska uciekała się do brania zakładników, przynajmniej póki była prawdziwą rewolucją mas. Jeśli panowie oskarżyciele nie odważają się zaczepić hiszpańskich robotników za ich “wstrętne barbarzyństwo”, to tylko dlatego, że ziemia Półwyspu Pirenejskiego jest jeszcze zbyt gorąca. Bez porównania wygodniej jest cofać się do roku 1919. Oto i jest historia: starzy zapomnieli, a młodzi jeszcze się jej nie nauczyli. Z tego samego względu rozmaitych odcieni filistrzy tak uporczywie powracają do Kronsztadu i Machny<sup>23</sup>: znajdują tu ujście dla swych moralnych oparów!

<sup>23</sup> Nestor Machno – anarchistyczny przywódca na Ukrainie, występował na rzecz autonomii Ukrainy. W czasie wojny domowej dowodził armią partyzancką walczącą przeciwko Denikinowi. Pod naciskiem Trockiego formacja ta została latem 1919 r. rozwiązana i rozgromiona przez Budionnego.



## “Moralność Kafarów”

Musimy się z moralistami zgodzić co do tego, że historia obiera sobie drogi okrutne. Lecz jakie z tego wnioski wyciągnąć dla działalności praktycznej? Lew Tołstoj zalecał, żebyśmy pogardzali konwenansami towarzyskimi i doskonalili samych siebie. Mahatma Ghandi radzi nam pić kozie mleko. “Rewolucyjni” moralisci z “Neuer Weg” są niestety zbyt dalecy od podobnych recept. “Musimy uwolnić się od wszelkiej kafarskiej moralności, – prawią oni kazanie – dla której niesprawiedliwe jest tylko to, co robi wróg”. Znakomita rada: “Musimy uwolnić się...” Tołstoj poza tym zalecał, żebyśmy uwolnili się od grzechów ciała. Sądząc na podstawie statystyki, nie wydaje się, by zalecenie to cieszyło się powodzeniem. Nasze centrystyczne kukły doszły do tego, że w ramach społeczeństwa klasowego wnoszą się do moralności ponadklasowej. Lecz już od prawie 2000 lat stoi napisane: “miłujcie nieprzyjacioły wasze” i “nadstaw także drugi policzek...”. A przecież nawet rzymski Ojciec Święty nie “uwolnił się” dotąd od nienawiści do swoich wrogów. Zaiste, szatan – wróg ludzkości, jest potężny.

Kto stosuje różne kryteria w ocenie postępowania wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych znajduje się – zgodnie z poglądami owych budzących współczucie kukiel – na poziomie “moralności Kafarów”. Po pierwsze – czy godzi się z piórem “socjalisty” tak pogardliwie odnosić się do Kafarów? Czy ich moralność była rzeczywiście taka zła? Posłuchajmy, co na ten temat mówi “Encyclopedia Britannica”:

“W swoich społecznych i politycznych stosunkach wykazują oni wiele taktu i inteligencji; są oni, co zasługuje na podkreślenie, dzielni, wojowniczy i gościnni; byli uczciwi i rzetelni, póki na skutek kontaktów z białymi nie stali się podejrzliwi, żądni zemsty i złodziejscy, przyswajając sobie poza tym wiele jeszcze europejskich przywar”. Nieuchronnie dochodzi się do wniosku, że biali misjonarze, kaznodzieje odwiecznej moralności, brali udział w demoralizowaniu Kafarów.

Jeśli byśmy tym Kafarom-niewolnikom opowiedzieli, jak to na pewnej części naszej planety robotnicy zbuntowali się i przepędzili swoich wyzyskiwaczy, bardzo by im się to spodobało. Z drugiej strony bardzo by ich zmartwiło, gdyby odkryli, że uciskającym udało się oszukać uciskanych. Kafar, którego biali misjonarze nie zdemoralizowali jeszcze do szpiku kości, nigdy tego samego abstrakcyjnego przepisu moralnego nie odniesie do uciskających i uciskanych. Nie będzie mu trudno natomiast zrozumieć, jeśli się mu to wyjaśni, iż owe abstrakcyjne przepisy mają na celu przeszkodzenie uciskanym w powstaniu przeciwko uciskającym.

Jakiż pouczający zbieg okoliczności: by oszkalować bolszewików, misjonarze z “Neuer Weg” muszą równocześnie spotwarzyć Kafarów; ponadto, w obu przypadkach potwarz dostosowuje się do oficjalnej linii mieszczańskiej: przeciwko rewolucjonistom i kolorowym rasom. Nie, wyżej sobie cenimy Kafarów, niż wszystkich misjonarzy, zarówno wyznaniowych, jak i laickich.

Nie wolno nam jednak przeceniać świadomości moralistów z “Neuer Weg”, a także podobnych polityków ze ślepego zaufku. Intencje tych ludzi nie są aż tak złe. Jednak wbrew swym intencjom spełniają oni w tym mechanizmie rolę dźwigni. W takim okresie jak obecny, gdy partie drobnomieszczańskie, które chwytają się liberalnej burżuazji lub jej cienia (polityka “Frontów ludowych”), paraliżują proletariata i torują drogę faszystom (Hiszpania, Francja...), bolszewicy, tj. rewolucyjni marksiści, stają się w oczach mieszczańskiej opinii publicznej szczególnie zniechodzeni. Prawie cały nacisk polityczny naszych czasów idzie z prawa na lewo. W ostatecznym więc rachunku to drobna rewolucyjna mniejszość niesie na swych barkach cały ciężar reakcji. A mniejszość ta nazywa się Czwarta Międzynarodówka. Voila l’ennemi! Oto jest wróg!

W mechanizmie reakcji stalinizm zajmuje wiele pozycji kierowniczych. Wszystkie ugrupowania mieszczańskiego społeczeństwa, z anarchistami włącznie, posługują się nim w walce przeciwko proletariackiej rewolucji. Równocześnie zaś drobnomieszczańscy demokraci nienawidzą za zbrodnie swego moskiewskiego sprzymierzeńca usiłują przynajmniej w 50% przerzucić na nieprzejednaną rewolucyjną mniejszość. Na tym właśnie polega sens nowego modnego poglądu, że “trockizm i stalinizm są jednym i

tym samym”. Przeciwnicy bolszewików i Kafarów pomagają w ten sposób reakcji spotwarzać partię rewolucji.

### “Amoralizm” Lenina

Najbardziej moralnymi ludźmi byli zawsze rosyjscy eserowcy: w istocie składali się z jednej etyki. Nie przeszkadzało im to w czasie rewolucji oszukiwać rosyjskich chłopów. W paryskim organie Kiereńskiego, tego prawdziwie moralnego socjalisty, który był poprzednikiem Stalina w dziedzinie fabrykowania fałszywych oskarżeń przeciwko bolszewikom, inny stary “socjal-rewolucjonista” Zenzinow pisze: “Lenin, jak wiadomo, uczył, że dla osiągnięcia upragnionych przez siebie celów komunisci mogą i niekiedy muszą «uciekać się do wszelkich możliwych chytrłości i podstępów oraz do zatajania prawdy»...” (“Nowa Rosja”, 17 luty 1938 r., str. 3). Wynika stąd rytualna konkluzja: stalinizm jest naturalną latoroślą leninizmu.

Na nieszczęście jednak ten oskarżyciel moralny nie jest w stanie cytować uczciwie. Lenin powiedział: “Trzeba zrozumieć... że należy być przygotowanym na wszelkie możliwe chytrłości, podstępny, nielegalne metody, na przemilczanie, zatajanie prawdy, byleby tylko dostać się do związków zawodowych, pozostać w nich i tam za wszelką ceną prowadzić komunistyczną robotę”<sup>24</sup>. Konieczność uciekania się do sprytu i podstępów wynika, jak wyjaśnia Lenin, z faktu, że reformistyczna biurokracja zdradza robotników, a nawet w działaniach przeciwko nim korzysta z usług mieszczańskiej policji. “Podstępny”, “zatajanie prawdy” są w takim przypadku prawowitym orężem obrony koniecznej przed perfidną reformistyczną biurokracją.

Partia naszego Zenzinowa prowadziła niegdyś nielegalną działalność przeciwko caratowi, potem – przeciwko bolszewikom. W obu przypadkach uciekała się do sprytu, podstępów, fałszywych paszportów i innych form “zatajania prawdy”. Wszystkie te środki uchodziły nie tylko za “moralne”, lecz również za bohaterские, gdyż odpowiadały politycznym celom drobnomieszczaństwa. Sytuacja zmienia się jednak natychmiast, gdy proletariacy rewolucjoniści zmuszeni są do stosowania konspiracyjnych metod wobec drobnomieszczańskiej demokracji. Jak widać, klucz do moralności tych panów ma charakter klasowy!

“Amoralny” Lenin jawnie doradzał w prasie, żeby przeciwko zdradzieckim przywódcom stosować fortele wojenne. A moralista Zenzinow złośliwie ucina początek i koniec cytatu, żeby oszukać czytelnika: moralny oskarżyciel okazuje się, jak zazwyczaj, płytkim oszustem. Nie bez przyczyny Lenin lubił powtarzać: bardzo trudno jest znaleźć sumiennego przeciwnika.

Robotnik, który przed kapitalistą nie ukrywa “prawdy” o planach strajkowych, jest zwyczajnym zdrajcą zasługującym na pogardę i bojkot. Żołnierz, który “prawdę” ujawnia wrogowi, jest sądzony jako szpieg. Kiereński, celem oskarżenia bolszewików, usiłował wmówić im, że powiedzieli “prawdę” sztabowi generalnemu Ludendorffa. Wydaje się, iż nawet “święta prawda” nie jest celem samym w sobie. Ponad nią stoją kategorię kryteria, które – jak wykazuje analiza – mają charakter klasowy.

Walka na śmierć i życie jest nie do pomyślenia bez podstępów wojennych, tj. bez kłamstw i oszustwa. Czy robotnicy niemieccy nie powinni oszukiwać policji Hitlera? Czyż “niemoralne” jest zachowanie rosyjskich bolszewików, gdy wprowadzają w błąd GPU? Każdy nabożny obywatel przyklaskuje zręczności policji, jeżeli dzięki sprytowi udaje się jej schwytać niebezpiecznego złoczyńcę. A w walce o obalenie imperialistycznych zbrodniarzy stosowanie podstępów miało być zabronione?

Norman Thomas mówi o owej “szczególnej komunistycznej amoralności, dla której liczą się tylko partia i jej potęga” (“that strange Communist amorality in which nothing matters but the Party and its power” - “Socialist Call”, March 12, 1938, p. 5). Wrzuca przy tym do jednego worka obecny Komintern, tj. sprzyśnięcie kremłowskiej biurokracji przeciwko proletariatowi, oraz partię bolszewicką, która ucieleśnia sprzyśnięcie najbardziej postępowych robotników przeciwko burżuazji. To na wskroś nieuczciwe identyfikowanie zdemaskowaliśmy już wystarczająco. Stalinizm tylko ukrywa się za kultem partii; w

<sup>24</sup> W. I. Lenin, “Dzieła”, t. 31, Warszawa 1935., s. 40.

rzeczywistości niszczy on partię i wdeptuje ją w błoto. Faktem jest natomiast, że dla bolszewika partia jest wszystkim. Zaskakuje to salonowego socjalistę Thomasa, skoro czyni zarzut z takiego stosunku pomiędzy rewolucjonistą a rewolucją, sam bowiem jest jedynie obywatelem posiadającym socjalistyczny “ideał”. W oczach Thomasa i jemu podobnych partia nie jest niczym więcej, jak tylko drugorzędym narzędziem dla kombinacji wyborczych i podobnych celów. Jego życie osobiste, jego interesy, powiązania i kryteria moralne znajdują się poza partią. Z wroгим zdziwieniem, z wysoka spogląda na bolszewików, dla których partia jest bronią służącą rewolucyjnemu przekształceniu społeczeństwa z jego moralnością włącznie. U rewolucyjnego marksisty nie może zaistnieć sprzeczność pomiędzy jego osobistą moralnością i interesami partii, gdyż w jego świadomości partia ucieleśnia najwyższe zadania i cele ludzkości. Naiwnością byłoby przyjąć, że Thomas ma wyższe niż marksiści pojęcie o moralności. Ma on tylko niższe pojęcie o partii.

“Wszystko, co powstaje, warte jest, by zginęło” – mówi dialektyk Goethe. Upadek partii bolszewickiej – epizod reakcji światowej – nie pomniejsza jej światowego znaczenia historycznego. W okresie jej rewolucyjnego apogeum, tj. wówczas, gdy rzeczywiście reprezentowała proletariacką awangardę, była najuczciwszą w dziejach partią. Oczywiście, gdzie tylko mogła, oszukiwała wroga klasowego; z drugiej zaś strony mówiła robotnikom prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Tylko dzięki temu zdobyła sobie zaufanie robotników w takim stopniu, jak nigdy dotąd jakakolwiek inna partia na świecie.

Subiekci klasy panującej nazywają budowniczego tej partii “amoralistą”. W oczach świadomych robotników zarzut ten ma charakter komplementu. Oznacza on: Lenin odmawiał uznania przepisom moralnym, które właściciele niewolników stworzyli dla swych niewolników, sami nigdy nie kierując się nimi; nawoływał on proletariat, żeby walkę klasową rozciągnął również na sferę moralności. Kto się podporządkowuje przepisom stworzonym przez wroga, ten nigdy nie zdoła tego wroga pokonać!

“Amoralność” Lenina, tj. odrzucenie przezeń moralności ponadklasowej, nie przeszkodziła mu dochować w ciągu całego życia wierności jednemu i temu samemu ideałowi; całe swe życie poświęcił sprawie uciskanych, w dziedzinie idei być najbardziej sumiennym, w dziedzinie czynu wykazywać największą nieustraszoną; bez najmniejszego nawet śladu wyższości zachowywać się wobec “zwykłego” robotnika, bezbronnej kobiety, dziecka. Czyż nie jest jasne, że “amoralność” jest w danym przypadku tylko synonimem najwyższej moralności ludzkiej?

### Poucający epizod

Na miejscu będzie tu przytoczenie pewnego epizodu, który mimo skromnych rozmiarów nieźle ilustruje różnicę istniejącą pomiędzy ich moralnością i naszą. W 1935 roku w listach do moich belgijskich przyjaciół wyraziłem pogląd, że próba młodej partii rewolucyjnej stworzenia “własnych” związków zawodowych równa się samobójstwu. Robotników trzeba odnajdować tam, gdzie już są. Ale czy trzeba wówczas własnymi składkami utrzymywać oportunistyczny aparat? Oczywiście, odpowiedziałem, żeby uzyskać prawo do zwalczania reformistów, trzeba przejściowo płacić im składki. Ale czy reformiści pozwolą nam, żebyśmy ich zwalczali? Tak rzeczywiście jest, odpowiedziałem, że walka wymaga konspiracyjnych kroków. Reformiści są policją polityczną burżuazji wewnątrz klasy robotniczej. Musimy działać bez ich zgody i wbrew ich zakazom... Podczas przypadkowej rewizji w domu towarzysza D., jeśli się nie mylę, w związku ze sprawą dostaw broni dla hiszpańskich robotników, mój list zabrała belgijska policja. Po kilku dniach został on opublikowany. Prasa Vanderveldego, De-Manna i Spaaka<sup>25</sup> miotała oczywiście gromy za mój “machiawelizm” i “jezuityzm”. Kimże jednak są ci oskarżyciele? Vandervelde, wieloletni prezes Drugiej Międzynarodówki, od dawna jest niezawodnym sługą belgijskiego kapitału. De-Mann, który w licznych ceglach książkowych uszlachetniał socjalizm za pomocą idealistycznej moralności i

<sup>25</sup> Emile Vandervelde (1866-1938) – belgijski socjaldemokrata, w latach 1900-1917 przewodniczący Biura Międzynarodówki Socjalistycznej; Henri De-Mann (1885-1953) – socjaldemokrata belgijski, w latach trzydziestych skrajnie prawicowy polityk; Paul-Henri Spaak (ur. 1909) – belgijski socjaldemokrata, od roku 1935 wielokrotnie minister, od 1938 premier i minister spraw zagranicznych, w 1940 r. wszedł w skład belgijskiego rządu emigracyjnego. Jako mieszczański Europejczyk został w roku 1949 przewodniczącym Rady Europejskiej, w 1957 sekretarzem generalnym Paktu Północnoatlantyckiego (NATO).

religii dworu królewskiego, skorzystał z pierwszej lepszej sposobności, by zdradzić robotników i zostać zwykłym burżuazyjnym ministrem. Przypadek Spaaka jest jeszcze bardziej czarujący. Przed półtora rokiem pan ten należał do lewicowej opozycji socjalistycznej i odwiedził mnie we Francji, żeby naradzić się ze mną co do metod walki z biurokracją Vanderveldego. Byłem tych samych poglądów, jakie później wyraziłem we wspomnianym liście. Lecz już w rok po tej wizycie Spaak wolał róże od kolców. Zdradził swoich towarzyszy z opozycji i został jednym z najbardziej cynicznych ministrów belgijskiego kapitału. Panowie ci dławili w związkach zawodowych i we własnej partii wszelkie krytyczne głosy, systematycznie przekupywali i korumpowali najbardziej postępowych robotników, a opornych systematycznie z niej wykluczali. Tym tylko różnią się oni od GPU, że dotąd nie przelewali krwi: jako dobrzy patrioci oszczędzają ją na zbliżającą się wojnę imperialistyczną. Jedno jest jasne: trzeba było być diabelskim nasieniem, potworem moralnym, “Kafar”, bolszewik, żeby doradzać rewolucyjnym robotnikom, by w walce przeciwko tym panom stosowali zasady konspiracji.

Z punktu widzenia belgijskiego prawodawstwa list mój, oczywiście, nie zawierał niczego karygodnego. “Demokratyczna” policja miała obowiązek zwrócić go właścicielowi z wyrazami przeprosin. Partia socjalistyczna miała obowiązek protestować przeciwko rewizji podyktowanej troską o interesy generała Franco. Lecz panowie socjaliści nie powstydzili się skorzystać z usług policji, która nie była tu bez winy, inaczej umknęła by im przecie sposobność po raz kolejny zademonstrować wyższość swojej moralności nad moralnością bolszewików.

Każdy szczegół jest w tym epizodzie symboliczny. Belgijscy socjaldemokraci wylewali na mnie kubły swego oburzenia akurat wówczas, gdy ich norwescy towarzysze ideowi trzymali mnie i moją żonę od kluczem, by przeszkodzić nam w obronie wobec oskarżeń GPU<sup>26</sup>. Rząd norweski doskonale wiedział, że moskiewskie oskarżenia są fałszywe: otwarcie pisała tak w pierwszych dniach oficjalna prasa socjaldemokratyczna. Lecz Moskwa dotknęła portfela norweskich armatorów i hurtowników od handlu rybami i panowie socjaldemokraci natychmiast zaczęli pełzać na czworakach. Przywódca tej partii, Martin Tranmael, jest nie tylko autorytetem w sprawach moralności, lecz najwidoczniej prawym człowiekiem: nie pije, nie pali, nie jada mięsa, zimą zaś kąpie się w przeręblu. W niczym nie przeszkodziło mu to, gdy na rozkaz GPU kazał mnie wraz z żoną aresztować, na łamach swej gazety spotwarzyć mnie przez norweskiego agenta GPU, niejakiego Jakowa Fralisa, typa bez czci i sumienia. Dostyc już jednak...

Moralność tych państwa składa się z konwencjonalnych recept i zwrotów stylistycznych, za którymi skrywają się ich interesy, apetyty i obawy. Większość z nich gotowa jest przez ambicję, bądź z chęci zysku, do popełnienia każdej podłości, takich jak oszczerstwo w sprawie przekonań, nielojalność i zdrada. W wysokiej sferze osobistych interesów cel uświęca każdy środek. Właśnie dlatego domagają się oni szczególnego kodeksu moralnego, trwałego i elastycznego zarazem, jak dobre szelki. Nie cierpią więc każdego, kto demaskuje wobec nich ich tajemnice zawodowe. W “spokojnych” czasach dają oni wyraz swej nienawiści w oszczerstwach językiem brukowym lub “filozoficznym”. W czasach ostrych konfliktów społecznych, jak obecnie w Hiszpanii, moralności ci ręka w rękę z GPU mordują rewolucjonistów. Żeby się przed samymi sobą usprawiedliwić powtarzają: “trockizm i stalinizm są jednym i tym samym”.

### **Dialektyczny stosunek wzajemny celu i środków**

Środek daje się uzasadnić tylko celem, któremu służy. Ale i cel, w swej kolejności, powinien zostać uzasadniony. Z marksistowskiego punktu widzenia, wyrażającego historyczne interesy proletariatu, cel jest uzasadniony, jeśli prowadzi do zwiększenia władzy człowieka nad przyrodą i do zniszczenia władzy człowieka nad człowiekiem.

<sup>26</sup> Trocki został w czerwcu 1935 r. wysiedlony z Francji, azylu udzieliła mu Norwegia. Zamieszkał w odległości 60 km od Oslo w domu socjaldemokraty Konrada Knudsen. Latem 1936 r., podczas nieobecności Trockiego, do domu wtargnęli norwescy faszyci. Sprawa ta wzbudziła tyle sensacji, że Trocki został internowany na wsi, gdzie przebywał przez cztery miesiące bez prawa prowadzenia korespondencji, dopóki Meksyk nie udzielił mu azylu.

Oznacza to więc, że dla osiągnięcia tego celu wszystko jest dozwolone? – sarkastycznie zapyta filister, dowodząc tym, że niczego nie zrozumiał. Dozwolone jest wszystko to, odpowiadamy mu, co rzeczywiście prowadzi do wyzwolenia ludzkości. Ponieważ cel ten można osiągnąć tylko za pomocą rewolucji, wyzwolencza moralność proletariatu ma z konieczności charakter rewolucyjny. Nieubłaganie przeciwstawia się ona nie tylko wszelkim dogmatom religijnym, lecz również wszelkim idealistycznym fetyszom, tym filozoficznym żandarmom klasy panującej. Reguły tej moralności wynikają z praw rozwojowych społeczeństwa, zatem w pierwszym rzędzie z walki klasowej, prawa najwyższego ze wszystkich praw.

Lecz czy oznacza to, że w walce z kapitalizmem dozwolone są wszelkie środki: kłamstwo, oszustwo, zdrada, morderstwo itd.? – nalegająco kontynuuje moralista. Dozwolone i obowiązujące są te środki i tylko te, odpowiadamy, które jednoczą rewolucyjny proletariatus, napełniają jego serca nieubłaganą wrogością do ucisku, uczą go pogardzać oficjalną moralnością i jej demokratycznymi czcicielami, napełniają go świadomością własnej misji historycznej, zwiększają jego odwagę i ducha ofiarności w walce. Wynika z tego, że nie wszystkie środki są dozwolone. Jeśli mówimy, że cel uświęca środki, to wynika stąd dla nas konkluzja, iż wielki cel rewolucyjny odrzuca takie niskie środki i drogi, które podburzają jedną część proletariatus przeciwko drugiej; lub chcą uszczęśliwić robotników bez ich własnego w tym udziału; bądź zmniejszają zaufanie mas do siebie samych i ich wiarę w ich własną organizację, zastępując je kultem “wodzów”. Rewolucyjna moralność przede wszystkim odrzuca nieubłaganie absolutnie wiernopoddańczą służalczość wobec burżuazji i butę wobec robotników, tj. te cechy, którymi na wskroś przeniknięci są drobnomieszczańscy pedanci i moralisci.

Kryteria takie nie dają oczywiście żadnej stałej i gotowej odpowiedzi na pytanie, co w każdym poszczególnym przypadku jest dozwolone, a co nie. Takich automatycznych odpowiedzi być nie może. Problemy rewolucyjnej moralności związane są z problemami rewolucyjnej strategii i taktyki. Konkretniej odpowiedzi na to pytanie udziela żywe doświadczenie ruchu, rozpatrywane w świetle teorii.

Dialektyczny materialista nie zna żadnego dualizmu pomiędzy celem a środkiem. Cel wynika z procesu historycznego jako naturalna konieczność. Środki są organicznie podporządkowane celowi. Bezpośredni cel staje się środkiem dla celu bardziej odległego. W swoim dramacie “Franz von Sickingen” Ferdynand Lassalle wkłada następujące słowa w usta jednego z bohaterów:

“Celu nie pokazuj, wskazuj natomiast drogę.  
Tak bowiem są zrosnięte z sobą droga i cel,  
Że jedno stale zmienia się wraz z drugim  
I inna droga rodzi też inny cel”.

Rymy Lassalla dalekie są od doskonałości. Gorsze jeszcze jest to, że sam Lassalle w praktycznej polityce odchodził od wyżej przytoczonej reguły: wystarczy przypomnieć, iż sam wdawał się w tajne układy z Bismarckiem!<sup>27</sup> Lecz wzajemny stosunek środka i celu został w powyżej cytowanych zdaniach wyrażony całkiem słusznie. Trzeba siać ziarna pszenicy, żeby zbierać pszeniczne kłosa.

Czy, na przykład, z punktu widzenia “czystej moralności” terror indywidualny jest dozwolony? Pytanie w tak abstrakcyjnej formie w ogóle dla nas nie istnieje. Konserwatywni szwajcarscy mieszczaństwo po dziś dzień pochwalnie odzywają się o terroryście Wilhelmie Tellu. Nasze sympatie są całkowicie po stronie irlandzkich, rosyjskich, polskich i hinduskich nacjonalistów, walczących przeciwko uciskowi narodowemu i

<sup>27</sup> Ferdynand Lassalle (1825-1864) – założyciel Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego. “W praktyce – pisał o nim Engels – do 1862 r. specyficznie pruski wulgarny demokracja z bonapartyistycznymi skłonnościami”. W dniu 12 lub 13 maja 1863 r. odbyło się tajne spotkanie Lassalle’a z Bismarckiem. Pierwszy z nich obiecał w zamian za zapewnienie powszechnego prawa wyborczego i środki państwowe dla spółdzielni pracy poparcie ze strony Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego dla walki Bismarcka z mieszczańską opozycją. W rok później zapewnił mu poparcie w jego polityce aneksji Szlezewiku i Holsztynu.

politycznemu. Zamordowany Kirow<sup>28</sup>, brutalny satrapa, nie budzi żadnej sympatii. Nasz stosunek do jego mordercy pozostaje tylko dlatego neutralny, że nie znamy motywów, jakimi się kierował. Gdyby stało się wiadome, że Nikołajew świadomie wymierzył Kirowowi sprawiedliwość za gwałcenie przez niego praw robotniczych, nasze sympatie byłyby całkowicie po stronie zabójcy. Jednakże zasadnicze znaczenie ma dla nas nie pytanie o motyw subiektywne lecz pytanie o obiektywną celowość. Czy dany środek rzeczywiście prowadzi do celu? W odniesieniu do terroru indywidualnego, to jak pokazuje teoria i doświadczenie, nie prowadzi on do niego [celu – przyp. tłum.]. Terrorysty mówimy: niemożliwością jest zastąpienie mas, tylko w akcjach masowych twoje bohaterstwo może znaleźć wyraz służący celowi. Natomiast w sytuacji wojny domowej zamordowanie pojedynczych uciskających przestaje być aktem terroru indywidualnego. Jeśliby, powiedzmy, terrorysta wysadziłby w powietrze generała Franco i jego sztab wątpliwym by było oburzenie moralne nawet wśród demokratycznych eunuchów. W warunkach wojny domowej akt taki byłby politycznie jak najbardziej celowy! Tak więc nawet w najostrejszej kwestii – zabójstwa człowieka przez człowieka – absolutne zasady moralne okazują się nieprzydatne. Wartościowanie moralne wraz z politycznym wynika z wewnętrznych konieczności walki.

Wyzwolenie robotników może być dziełem tylko samych robotników. Dlatego nie ma większej zbrodni, aniżeli oszukiwanie mas, przedstawianie im klęsk jako zwycięstw, przyjaciół jako wrogów, przekupywanie przywódców robotniczych, fabrykowanie legend, montowanie fałszywych procesów, jednym słowem – robienie tego, co robią stalinowcy. Środki takie służyć mogą jednemu tylko celowi: przedłużeniu panowania klikki skazanej już przez historię. Nie mogą natomiast służyć wyzwoleniu mas. Dlatego też Czwarta Międzynarodówka prowadzi ze Stalinem walkę nie na życie, a na śmierć.

Masy, oczywiście, wcale nie są nieomyślne. Dalecy jesteśmy od idealizowania ich. Widzieliśmy je w rozmaitych sytuacjach, w rozmaitych epokach, a także w czasie największych wstrząsów politycznych. Poznaliśmy ich mocne i słabe strony. Ich mocne strony to: determinacja, duch ofiarności, bohaterstwo; zawsze znajdowały one swój najczystszy wyraz w latach rewolucyjnego wzlotu. W tym okresie bolszewicy stali na czele mas. Potem rozpoczynał się inny rozdział historii, który wydobywał na powierzchnię najśłabsze strony uciskanych: ich zróżnicowanie, brak kultury, zbyt ograniczony horyzont. Po napięciu masy zasypiały, popadały w rozczarowanie, traciły zaufanie do siebie samych – ustępowały drogi nowej arystokracji. W tej epoce bolszewicy (“trockiści”) byli izolowani od mas. W praktyce przeżyliśmy dwa takie wielkie cykle historyczne: 1897-1905, lata przyływu; 1907-1913, lata odpływu; lata 1917-1923, okres bezprzykładnego w historii wzniesienia się; wreszcie nowy okres reakcji, który dziś nie ma się jeszcze ku końcowi. W toku tych potężnych wydarzeń “trockiści” uczyli się rytmu historii, tj. dialektyki walki klasowej. Uczyli się, jak się wydaje, w jakiejś mierze z dobrym wynikiem, jak własne plany i programy podporządkowywać temu obiektywnemu rytmowi. Uczyli się nie wątpić w fakt, iż prawa historii nie zależą od ich osobistych upodobań, ani też nie są podporządkowane ich kryteriom moralnym. Uczyli się podporządkowywać swoje osobiste życzenia prawom historii. Uczyli się nie dawać się zastraszyć nawet najpotężniejszemu wrogowi, jeśli jego potęga pozostaje w sprzeczności z prawami rozwoju historycznego. Umieją płynąć przeciw prądowi, z głębokim przekonaniem, iż nowy przyływ historyczny poniesie ich na drugi brzeg. Nie wszyscy brzeg ten osiągną, wielu utonie. Lecz z otwartymi oczami i napiętą wolą uczestniczyć w tym ruchu – tylko to może istocie myślącej zapewnić najwyższą satysfakcję moralną!

P.S. Pisałem te słowa w owych dniach, gdy mój syn – o czym nie wiedziałem – walczył ze śmiercią. Jego pamięci poświęcam tę małą pracę, którą, jak sądzę, aprobowałby. Lew Siedow był prawdziwym rewolucjonistą i gardził faryzeuszami.

<sup>28</sup> Siergiej Kirow (1886-1934) – w latach 1926-1934 sekretarz partii w Leningradzie, członek Biura Politycznego KPZR i jeden z najbliższych współpracowników Stalina. 1 grudnia 1934 r. został zastrzelony w Leningradzie przez wydalonego z komsomołu Leonida Nikołajewa. Zamach ten dał pretekst do rozpętania fali terroru z całym ZSRR. Obecnie uważa się, że został on dokonany za wiedzą GPU, bądź też nawet przez nie zorganizowany.